Lwów — Niedziela dnia 2 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok tea. D...)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikłasowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 6 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
nad tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . . 35 „
Nekrologie . . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 6 po Św. N. 5 po Sosz.
Jutro: św. Heliodora Julyana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 11
Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 45
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 1 lipca.

W jednym z ostatnich numerów tego organu wiedeńskiego, który należy do najzażartszych wrogów religii katolickiej, w *Neue freie Presse*, pojawił się artykuł p. t. „Zur ruthenischen Kirchenfrage in Galizien.“ Że pismo to nieraz zabiera głos w kwestyach odnoszących się do spraw ściśle religijnych, a zawsze w duchu destrukcyjnym, przeciwnym etyce chrześcijańskiej, do tego przywykliśmy od dawna, nie dziwiłoby nas zatem wcale, gdyby i teraz skorzystało z niecnego napadu ruskich renegatów na ks. metropolitę, aby przy tej sposobności ukłuć swem żądłem naród polski i głowę Kościoła katolickiego, zdumienie jednak ogarnęło nas, gdyśmy wyczytali, że artykuł ten nie został sfabrykowany w redakcyi *Nowej Pressy*, ale że go nadesłał do umieszczenia jeden z posłów ruskich. Posłuchajmy więc historycznych wywodów autora artykułu, tego posła ruskiego, który o protekcyę dla swego narodu udał się... aż do *Neue freie Presse.*

Na wstępie żali się autor na to, że za rządów polskich dzięki agitacyi duchowieństwa polskiego, a zwłaszcza zakonu OO. Jezuitów, cała szlachta ruska i znaczna część ruskiego mieszczaństwa przyjęły obrządek łaciński, a tem samem i narodowość polską i że od tego czasu nie ustały ani na chwilę usiłowania zlatynizowania także reszty Rusinów. „Dopiero w roku 1865 — pisze autor — udało się metropolicie Litwinowiczowi wyjednać u Stolicy Apostolskiej konkordat, na mocy którego zakazano duchowieństwu łacińskiemu przyjmować na łono swego Kościoła wyznawców grecko-katolickiej Cerkwi i odwrotnie duchowieństwu ruskiemu zakazano przyjmować na łono swej Cerkwi wyznawców Kościoła łacińskiego. Mimo to jednak nie ustały skargi duchowieństwa ruskiego, że księża polscy nie trzymają się ściśle konkordatu, a w tym roku podniesiono w sejmie skargę także na władze rządowe, że ułatwiają przejście z obrządku ruskiego na łaciński, natomiast stawiają nieprzezwyciężone przeszkody przejściu z obrządku rzymsko-katolickiego na grecko-katolicki.“ W dalszym ciągu pisze autor, że Rusini galicyjscy przyjęli unię dopiero w sto lat później, aniżeli inni Małorusini i że nadzwyczajnie starają się o to, aby zachować czystość swego obrządku. Długoletnie doświadczenie uczyniło ich podejrzliwymi, dla tego też boją się ogromnie wszelkich „przyczepek“ wziętych z łacińskiego obrządku. „Między rokiem 1860—1865 — pisze autor — próbowało kilku kapłanów ruskich, a osobliwie O. Naumowicz przywrócić pierwotną czystość obrządku grecko-katolickiego, wszelako zarządzenia metropolitów Jachimowicza i Litwinowicza udaremniły ich starania.“ Tylko wielkie przywiązanie do Cerkwi ruskiej sprawiło, zdaniem autora, to, że w narodzie powstało wielkie oburzenie, gdy opiekę nad zakonem OO. Bazylianów oddano Jezuitom i gdy zakon OO. Zmartwychwstańców otworzył we Lwowie zakład wychowawczy dla młodzieży ruskiej. Wpływ Jezuitów, jak utrzymuje autor, już jest widoczny, a w łonie duchowieństwa ruskiego zaczyna się już pojawiać duch ultramontański zamiast dawnej prostej wiary i tolerancyi właściwej narodowi ruskiemu.

W dalszym toku swego artykułu wywodzi anonimowy poseł, że dzisiejszy metropolita lwowski ks. Sylwester Sembratowicz w bardzo trudnych warunkach objął rządy swej dyecezyi, gdyż po procesie o zdradę stanu, wytoczonym Naumowiczowi i Dobriańskiemu i po wydaniu Jezuitom zakonu Bazylianów, a Rusini uważali go od pierwszej chwili za męża zaufania tych sfer, które wywołały wszystkie te zarządzenia przeciw narodowi ruskiemu. A zatem proces Naumowicza i Olgi Hrabar zdaniem autora był zamachem na naród ruski. Niechęć przeciw metropolicie miała jeszcze bardziej wzrosnąć z tego powodu, że przy wyborach do rady państwa w roku 1885 popierał on tych kandydatów ruskich, którzy byli przychylni rządowi i Polakom.

Sytuacya miała się nieco poprawić, gdy po oświadczeniu złożonem w Sejmie 25 listopada 1890 przez p. Romańczuka metropolita stanął stanowczo po stronie narodowców ruskich. Tymczasem pomimo proklamacyi nowego programu ruskiego nie zmieniono systemu rządowego względem Rusinów i dlatego stali się oni jeszcze bardziej podejrzliwymi. Tu następuje cała litania skarg: anonimowy poseł ruski skarży się, że we wschodniej Galicyi budują kościoły łacińskie, że wiele zakonów rzymsko-katolickich, zwłaszcza żeńskich, osiedla się tam i wychowuje młodzież ruską w duchu polskim, że kapłani łacińscy w wielu okolicach nawracają lud ruski na obrządek łaciński, że Kurya rzymska aprobowała przejście włościan w Tuczępach na obrządek rzymsko-katolicki itd. — Pomimo to wszystko zdecydowali się narodowcy ruscy obchodzić jubileusz papieski.

Tymczasem odpowiedź Papieża na adres pielgrzymki ruskiej wywarła — jak utrzymuje ów p. poseł — między Rusinami przygnębiające wrażenie, bo nie było w niej serdecznej życzliwości, tylko same przestrogi i upomnienia.

Widziano w tem wpływ przeciwników Rusinów, gdyż utrzymywano, że w Rzymie istnieją dwa prądy: jeden przychylny Rusinom, na czele którego stoi msgr. Ciasca, delegat na ostatni synod ruski, i drugi przeciwny Rusinom z kardynałem Ledóchowskim na czele.

Naród się zaniepokoił, rozeszły się bowiem pogłoski, że Rzym przygotowuje ważne zmiany w obrzędach Cerkwi ruskiej, że zaprowadzonym ma być celibat. Obawy te na razie rozproszyły się po odpowiedzi danej przez metropolitę deputacyi ruskiej pod przewdnictwem Romańczuka, ale ponowić się muszą przy pierwszej lepszej sposobności, jeżeli rząd i Kurya rzymska nie zmienią swej polityki względem Rusinów.

Oto cały artykuł. Nieznany ten poseł nie znalazł w nim ani jednego słowa nagany dla sprawców ohydnego napadu na metropolitę, przeciwnie przedstawił rzecz tak, iż każdy logicznie myślący czytelnik, nie znający stosunków galicyjskich, pomyśleć sobie musi, że napad ten był naturalnym wynikiem fermentu, który odbywa się w narodzie ruskim i że naród ruski stoi po stronie napastników.

I taki to artykuł napisał do bezwyznaniowego pisma jeden z posłów ruskich! — Który z nich? Gdyby nie to, że redakcya *Nowej Pressy* wyraźnie zaznaczyła, że artykuł ten pochodzi od posła ruskiego do Rady państwa, nigdyby nam nawet przez myśl nie przyszło, aby który z posłów, reprezentujących Galicyę w parlamencie wiedeńskim, mógł coś podobnego napisać. — Więc któryż z nich to uczynił? Posłów tych jest siedmiu, a mianowicie: pp. Romańczuk, Teliszewski, Barwiński, ks. Mandyczewski, ks. Bryliński, p. Podlaszeski i p. Ochrymowicz.

Na podstawie informacyi otrzymanych z polskich sfer poselskich w Wiedniu, musimy zapewnić stanowczo, że ani p. Barwiński ani p. Teliszewski artykułu tego nie pisali, pierwszy bowiem oddał się całkiem pracy w komisyi przemysłowej, a drugi bawi w Gleichenbergu na kuracyi. Pozostaje zatem pięciu, na których mimowoli podejrzenie paść musi, i bylibyśmy bardzo radzi, gdyby tych pięciu posłów wyparło się autorstwa tego artykułu i zdemaskowało w ten sposób *Nową Presse.*

# KORESPONDENCYE.

**Warszawa** 25 czerwca.

Konkurs na obraz i rysunek, ogłoszony przez redakcyę *Tygodnika ilustrowanego,* został nareszcie rozstrzygnięty, a budził on wśród publiczności naszej wielkie zainteresowanie, gdyż wyrok miała dawać właśnie sama publiczność. Głosów oddano ogółem 985, a większość ich przyznała nagrodę malarską w kwocie 500 rs. Kazimierzowi Alchimowiczowi za obraz „Najem robotników“. Artysta jest szczerym w oświetleniu swej sceny potocznej. Szare niebo napół pochmurnego dnia oświetla szare sukmany leśnych robotników w chodakach i dozorcy ich w wysokiej czapce, w kapocie i długich butach. Harmonia wszystkich barw, nieba, lasu, ziemi, budowli i postaci zupełna; malowanie ożywia śmiałem dotknięciem poprawny rysunek, trochę zanadto rysami twarzy zbliżonych do siebie pracowników. Wszystko to żyje, oddycha powietrzem nie malowanem zdaje się, ale prawdziwem. Alchimowicz należy do najpopularniejszych i najsympatyczniejszych artystów warszawskich. Stworzył już w ciągu dwudziestoletniej swej karyery malarskiej sporą ilość obrazów, a może jeszcze więcej przygotował uczennic. Nasze młode pracowniczki pendzla chętnie garną się pod opiekuńcze skrzydła sumiennego pedagoga, który już niejednę z nich pasował na artystkę.

Autor „Pogrzebu Giedymina“, „Obrony Olsztyna“ itd. kocha się w tematach historyczno-romantycznych i wyrobił w tym kierunku pewną specyalność. Jako technik i kolorysta ma wiele cech samodzielnych, pozwalających z łatwością dzieła jego odróżnić na pierwszy rzut oka. Ma on dość szczęścia do konkursów, przed laty bowiem na konkursie malarskim Towarzystwa zachęty sztuk pięknych otrzymał drugą nagrodę za „Obronę Olsztyna“, na konkursie zaś im. prof. Gersona pierwszą za „Mildę“. Obecny obraz od dnia otwarcia wystawy licznych miał zwolenników, a nawet przez jednego z nich został zakupiony. Jak dalece zaś podobał się większości głosujących za dowód może posłużyć fakt, że nawet tabliczka o „medalu złotym drugiej klasy“, przybita do ramy obrazu Fałata, nie przeważyła szali na korzyść berlińskiego mistrza. Jestto tem dziwniejsze, że publiczność nasza łatwo daje się brać na medale i wyrobione sławy.

Drugą z kolei nagrodę w kwocie 100 rs. otrzymał artysta krakowski Ludwik Stasiak za rysunek „Rybaczka z Melsztyna“. Figura ta, dobrze wymalowana i dobrze wyrysowana, odznacza się śmiałymi rzutami pendzla, choć myśli w obrazie brak zupełny.

Stasiaka nasze wystawy znają już od lat kilku, dotychczas przeważnie z Salonu Krywulta. Widzieliśmy tam dużą jego kompozycyę „Zerwany ślub“, bardzo nieporządnie namalowaną, banalną w szczegółach, ale mającą także dużo stron dodatnich. Jestto artysta myślący, ale który nie doszedł jeszcze do zupełnego rozwoju. Zwykle porywa się na rzeczy, przechodzące o wiele jego siły. Nie brak w nim zdolności, ale brak czysto technicznego wyrobienia. Przytem Stasiak nie ma jakoś szczęścia, obrazy jego nie podobają się. Z konkursu wczorajszego powinien być zadowolniony, miał bowiem w osobach: młodego ucznia petersburskiej akademii Bohusz-Siestrzencewicza, oraz znanego pejzażysty Romana Kochanowskiego niebezpiecznych rywali.

Drugi koncert specyalny w Dolinie Szwajcarskiej poświęcony był, jak to już pisałem, utworom Moniuszki. Myśl ta arcyszczęśliwa i dobra, byłaby w innych okolicznościach i przy bardziej pociągającej obsadzie koncertu niezawodnie ściągnęła tłumy — a obecnie nowym jeszcze deficytem obarczyła budżet towarzystwa.

Najważniejszym i najbardziej interesującym numerem programu była ballada do słów Mickiewicza „Pani Twardowska“, napisana na chór, orkiestrę i głosy solowe. Interesująca ta kompozycya mało znaną była szerszemu ogółowi, raz tylko jeden bowiem, za życia jeszcze kompozytora, pod jego dyrekcyą wykonaną była. Ustępy jej chóralne są znakomicie piękne, zwłaszcza ostatni chór, wyobrażający ucieczkę Mefistofelesa, który „czmychnąwszy dziurką od klucza, dotąd jak czmycha tak czmycha“, pełen jest humoru i z prawdziwem mistrzowstwem traktowany. Dłuższe ustępy dyalogu pomiędzy dyabłem mniej są interesujące, lubo mają szczegóły wyborne (jak n. p. otrząśnięcie się dyabła po kąpieli w wodzie święconej). Skutek to pietyzmu kompozytora, który ze wspaniałych ballad Mickiewicza nie chciał nic opuszczać i cały ich tekst „in extenso“ swą muzyką illustrował.

Cały wieczór, przepędzony na słuchaniu muzyki Moniuszki, pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie. Kompozytor to, posiadający w sobie tyle bogatych zasobów, że nie tylko jeden wieczór, ale cały ich szereg dać nam może bez wyczerpania się i bez znużenia naszej uwagi. Jest w nim przedewszystkiem dziwna łatwość tworzenia, którą odczuwamy z radością na każdym kroku. Myśl snuje się naturalnie i niewymuszenie, z logiką prawdziwą. Następnie jest w nim wielkie mistrzowstwo w prowadzeniu chóru i interesujące szczegóły instrumentacyi, przeważnie jednak skromnej. Dalej jest piękna melodyjność i oryginalny podkład harmoniczny, stanowiący jedną z jego charakterystycznych właściwości. Nakoniec humor sympatyczny, pozbawiony zgrzytów ironii, z przeplataną nutą serdeczną.

Jak zwykle noc świętojańska obchodzona była na Wiśle ludową uroczystością „Wianków“. To nie cudzoziemskie „corso“ na nasz grunt przeniesione, to zupełnie swojskie a wysoce poetyczne święto kwiatów, święto lata i noc Kupały. W roku bieżącym uroczystość ta miała być obchodzona skromniej, zapewne dla zrównoważenia poprzedniej zabawy kwiatowej, lecz nic nie straciła na tem. Najwdzięczniejszym jej ornamentem są zawsze osnute urokiem rozszemrane nurty Wisły, cicha i ciepła noc letnia, oraz równianki polnych kwiatów, kołyszące się na fali. Dziesiątki tysięcy publiczności zebrało się na bulwarach nadwiślańskich, a o zmierzchu rozpoczął się korowód prześlicznie udekorowanych łodzi i na wodzie zaczęły się ukazywać symboliczne wianki. Około godziny dziesiątej zapalono w dole rzeki beczki smolne i ciemne fale Wisły zaświeciły w cudną noc świętojańską złotawą łuską, umajoną w wieńce i kwiaty. Zabawa skończyła się około północy.

Ruch spławny na Wiśle dochodzi do od dawna nie obserwowanych rozmiarów. Na przystaniach warszawskich stoi na kotwicach przeszło czterdzieści berlinek, przybyłych z towarami i zabierających nowe ładunki. Wywóz wełny, nabytej przez kupców zagranicznych, już się rozpoczął. Wiatr jest pomyślny ciągle, to też dziennie zawija do Warszawy około dziesięciu berlinek.

Przez kilka dni na czatowniach straży ogniowej powiewały flagi alarmowe. Mówiły one miastu całemu a przedewszystkiem mieszkańcom Powiśla „baczność, Wisła grozi wylewem!“ Skończyło się jednak na groźbie. Dziś już flagi z miejsc owych znikły i Powiślanin cieszyć się będzie trwałym spokojem do października.

Sporą liczbę towarzystw, jakie posiadamy, zwiększyło świeżo „Towarzystwo czystości“, założone przez i dla wyznawców starego zakonu. Celem Towarzystwa jest krzewić zamiłowanie czystości i porządku i przetwarzać chałaciarzy w elegantów. Towarzystwo rozpoczyna użyteczne swe dzieło od założenia taniej pralni żydowskiej. Czeka ją niewątpliwie praca ciężka. Żyd, czysty, wymyty i odziany z większem prawdopodobieństwem będzie mógł rozwijać ideę asymilacyi, niż żyd taki, na którego wszystkie psy szczekają, bo ich zmysł powonienia obraża. Nie wszyscy zresztą są tego zdania. „Wszystko mi jedno — mówił mi ktoś — czy człowiek, z którym mam interesy, pachnie cebulą czy paczulą; ja pragnę jedynie, aby czuć było od niego uczciwość“.

Tania pralnia jest doskonałym nabytkiem i cieszyć się trzeba, że ją otrzymają ci właśnie, którym jak najpilniej jest potrzebna. Co się dzieje z projektem takiejże pralni, na ogólny pożytek przeznaczonej, nie wiem. Zapewne pospołu z projektem tanich kąpieli, spoczęła w „pyle zapomnienia“, z którego wydobędzie ją może kiedy nowa groźba nowej epidemii.

O czystość dba też i komisya sanitarna, która postarała się o wydanie rozkazu przez oberpolicmajstra, w kwestyi ubioru przekupniów. Wszyscy, zajmujący się na tutejszym targu handlem jarzyn, owoców, drobiu, pieczywa i t. p. obowiązani są nosić ubranie czyste z szarego drelichu, przepisanej formy. Kobiety — długie kaftany, fartuchy i białe chustki na głowach, mężczyźni — takież kitle, fartuchy i furażerki z daszkami. Kara za nieutrzymywanie ubrania w czystości naznaczona dosyć wielka, gdyż trzykrotne przekroczenie pociąga za sobą odebranie prawa zajmowania się handlem.

Ukaz carski, pozbawiający zagranicznych poddanych prawa posiadania majątków ziemskich, z całą ścisłością jest wykonywany. — W tych dniach w myśl ukazu, musiał sprzedać p. Czesnak, poddany austryacki, swoją wieś Gardzienice w powiecie krasnostawskim. Całe szczęście, że majątek ten przeszedł w ręce polskie, nabywcą bowiem jest p. August Iwański z Izbicy. W niedługim czasie podobnych sprzedaży będziemy mieli więcej, gdyż naczelnicy powiatów pilnie starają się pozbyć obcokrajowców, a rozkaz opuszczenia kraju dotyka, jak dotąd, głównie poddanych austryackich.

**Gdańsk** 25 czerwca.

(W.) Otóż i po walnej bitwie. Nie zwyciężyliśmy wprawdzie w okręgu wyborczym gdańskim wiejskim stanowczo, lecz mimo to możemy właśnie wykrzyknąć: „górą nasi!“, mianowicie w obec porażki, którą ponieśli Niemcy-katolicy. W roku 1890 oddano przy wyborach na kandydata naszego ks. dr. Antoniego Wolszlegiera głosów 752, obecnie zyskał kandydat nasz p. Wiktor Kulerski, literat i właściciel „Domu polskiego“ w Copotach, 455 głosów więcej, gdyż oddano nań głosów 1.207. Niemiec-katolik, członek frakcyi centrum, miał przed trzema laty 2.605 głosów, obecnie stracił prawie 800 głosów, gdyż oddano nań tylko 1.825; pewna część tych głosów padła zapewne na kandydata polskiego, p. Wiktora Kulerskiego, reszta dostała się prawdopodobnie socyaliście, na którego oddano 1.361 głosów, a więc socyalista otrzymał o 800 głosów więcej, aniżeli przed trzema laty. Na konserwatystę padło mniej więcej tyle głosów co w roku 1890, 3.941; wówczas było nawet kilkadziesiąt głosów więcej, które teraz widocznie na naszego kandydata padły; wolnomyślni otrzymali 700 głosów, gdyż obecnie zdobyli się tylko na 1541. Wracam teraz jeszcze raz do głosów polsko- i niemiecko-katolickich.

Sukces, którym się Polacy w okręgu wyborczym gdańskim wiejskim poszczycić mogą, zdaje się na pierwszy rzut oka nie być tak znacznym, jednakże przedstawia się on w zupełnie odmiennem świetle, gdy się poszczególne cyfry dokładnie porówna. Niemiec-katolik miał przy wyborach w r. 1890 2.605 głosów, Polak 752, było więc różnicy 1853 głosów, przy dopiero odbytych wyborach miał p. Mey 1825 głosów, p. Wiktor Kulerski 1207, różnica jest zatem obecnie o wiele mniejsza, bo wynosi tylko 615 głosów, więc prawie $^1/_3$ dawniejszej różnicy.

Musimy teraz stanowczo twierdzić, że z tych 1825 głosów, które padły na p. Meya, bardzo skromnie licząc, co najmniej 800 do 1000 nam się należy, bo to głosy obałamuconego ludu polskiego; lecz gdyby z tych głosów nawet tylko 400 więcej na kandydata naszego było padło, to byłby on przy ściślejszych wyborach z konserwatystą walczył o mandat poselski, bo p. Mey byłby w takim razie tylko 1425 głosów otrzymał, a p. Kulerski 1607, a wówczas byłby p. Kulerski stanowczo zwyciężył. Stało się niestety inaczej

# POTOP.

W powieści swej „Emancypantka“, która już niebawem pojawi się w handlu księgarskim, porusza Bolesław Prus sprawę potopu i wykazuje, jak błędnie rozumują ci, którzy, wspierając się na tej garstce wiedzy, jaką posiadamy, lekceważą sobie twierdzenia Biblii.

Rzecz dzieje się w salonie u państwa Solskich, ludzi bardzo bogatych, przecywilizowanych, w nic nie wierzących, albo raczej wierzących tylko w modny spirytyzm. Profesor Dębicki, człowiek wielkiej wiedzy, a przytem bardzo religijny, zabiera głos i mówi jak następuje (cytujemy powieść):

— Panna Solska nie wierzy w możliwość biblijnego potopu, ja zaś twierdzę, że istnieją potęgi, mogące go wywołać...

Madzia otrząsnęła się.

— Tobie zimno?... Może podać ci szal, a może przeniesiemy się do pokoju?... — troskliwie zapytała ją panna Solska.

— Nie, kochanko. Wieczór jest ciepły... To tylko śmierć zajrzała mi w oczy....

— A może nie miło pani słuchać o potopie?... — spytał Dębicki.

— Ależ owszem... taki ciekawy temat! — rzekła Madzia.

— Zresztą wypadek, o którym opowiem, może zdarzyć się raz na 330 miliardów lat!.. Ziemia nasza z pewnością go nie doczeka, tem bardziej, że jakoby już raz trafił się jej za czasów Noego. W naturze nie powtarzają się te same niespodzianki.

— Ale niechże pan zaprezentuje nam naszcie tę potęgę, która przenosi morza na szczyty gór!.... — zawołała panna Solska śmiejąc się i tupiąc.

Dębicki podniósł rękę i wskazał granatowy płat nieba, zawieszony nad ciemnemi sylwetkami drzew.

— Stamtąd mogłaby przyjść — rzekł.

Obie panny doznały uczucia chłodu. Solski podniósł głowę i wpatrywał się w koronę północną, stojącą naprzeciw balkonu. Dębicki mówił:

— Wyobraźmy sobie, że jutrzejsze pisma przyniosą następujący telegram: „W tych dniach astronom taki a taki, dojrzał w konstelacyi Byka, tuż obok słońca nowe ciało niebieskie, które zrobiło na nim wrażenie planety. Obserwacye w tej chwili są przerwane z powodu ukrycia się gwiazdy po za tarczą słoneczną.“

W parę tygodni, kiedy publiczność już zapomni o zjawisku, telegram ogłosi nieco dokładniejsze wiadomości. Nowe ciało niebieskie jest kometą, a raczej olbrzymim uranolitem, równym ziemi lub większym od niej; znajduje się po za orbitą Jowisza, albo szybko zbliża się ku słońcu w linii prostej. Co zaś najważniejsze: droga jego zdaje się leżeć na płaszczyźnie ekliptyki. Można go już widzieć nawet gołem okiem, na godzinę przed wschodem słońca.

Wiadomość ta obojętna dla ogółu czytelników, już od tygodnia zajmowała astronomów, a obecnie zajęła, nawet zaniepokoiła ludzi obeznanych z astronomią. Mówili oni: jeżeli ów uranolit stoczy się ku słońcu, po płaszczyźnie ekliptyki, więc koniecznie musi przeciąć drogę ziemi. Otóż kiedy on ją przetnie?...

Tłómacząc to na język popularny, pomyślcie panie, że ktoś codzień między 11tą i 12tą musi przechodzić przez Saski plac od pałacu Kronenbergów do ulicy Wierzbowej i że temu komuś mówią: „słuchaj kochanku: w tych dniach po płaszczyźnie Saskiego placu, od ogrodu do Krakowskiego Przedmieścia, potoczy się bomba“....

Rozumie się, że ów człowiek z wielką ciekawością będzie pytał: o której to godzinie nastąpi? Jeżeli przed 11tą, albo po 12ej, to go nie obchodzi, on bowiem wówczas nie będzie na placu. Lecz jeżeli bomba potoczy się przez plac między 11tą a 12tą, to już go żywo zainteresuje... Tem żywiej, jeżeli we wskazanym czasie musi on być koniecznie na placu, a więc i może zetknąć się z przelatującym pociskiem.

Podobne uwagi nastręczały się ludziom obeznanym z astronomią. Jeżeli kometa, właściwie: uranolit, przetnie drogę ziemską przed grudniem, albo po grudniu, możemy bezpiecznie przypatrywać się niezwyczajnemu widokowi. Ale jeżeli przecięcie nastąpi w grudniu, sprawa stanie się niebezpieczną, a nawet straszną. Może bowiem trafić się uderzenie dwu ogromnych mas, z których jedna leci z prędkością 30-tu wiorst na sekundę, a druga — jeżeli nie prędzej, z pewnością nie powolniej. Łatwo zrozumieć, że obie masy, w kilkanaście sekund przemieniłyby się w kłąb ognia.

Nie trzeba wspominać, że w ciągu następnych paru tygodni, może w ciągu miesiąca, posypało się mnóstwo artykułów i broszur, roztrząsających kwestyę: w którym dniu uranolit przetnie drogę ziemską? Naturalnie, wszyscy autorzy twierdzili, że o zetknięciu się ziemi z niespodziewanym wędrowcem nie ma mowy, choć już wszystkim było wiadomo, na mocy astronomicznych spostrzeżeń, że przecięcie orbity ziemskiej nastąpi w grudniu. Przyczem optymiści twierdzili, że wówczas ziemia od przybłędy będzie oddalona na 10 milionów mil, a najskrajniejsi pesymiści przypuszczali, że będzie odległa tylko na milion mil.

„Ale i w tym wypadku — pisali pesymiści — zobaczymy gwiazdę kilka razy większą od Jowisza, która szybko przesunie się po niebie od zachodu na wschód“.

„To jeszcze można wytrzymać!“ — powiedziała sobie publiczność, przechodząc do codziennych zajęć i kłopotów.

Roztropniejszych jednak uderzył fakt, że astronomowie nie zabierają głosu w tej kwestyi ale że natomiast trafiają się dziwne rzeczy w obserwatoryach. Rachmistrze ciągle mylili się w rachunkach, panowała bowiem niepewność co do prędkości biegu owego ciała niebieskiego, którą należało oznaczyć nie w milach geograficznych, albo w kilometrach, ale w metrach. W końcu, co już ukrywano przed publicznością, jeden z astronomów powiesił się, drugi się otruł, a trzeci palnął sobie w łeb. Gdy zaś przejrzano ich rachunki, okazało się, że wszystkim wypadło jednozgodnie: iż: jeżeli uranolit pędzi z szybkością 30 kilometrów i 250 metrów na sekundę, musi bezwarunkowo zetknąć się z ziemią.

Nareszcie wszystkie rządy ucywilizowane zabroniły pisać o nadchodzącem zjawisku, ponieważ bardzo wielu ludzi ze strachu wpadało w obłąkanie. Ukazała się tylko nota kilku obserwatoryów, objaśniająca publiczność, że w połowie grudnia na jednej z półkul ukaże się podczas nocy ciało niebieskie, z początku podobne do księżyca w pełni, które w kilka godzin przybierze nieco większe rozmiary, lecz przed wschodem słońca zniknie.

Była to prawda. Astronomowie jednak, którzy pisali ową notę, nie znając dokładnej szybkości uranolitu, nie byli w stanie obrachować, jak wielkich rozmiarów dosięgnie ów chwilowy księżyc, czyli: w jakiej odległości przesunie się obok ziemi? Bezpośrednie zetknięcie się uranolitu z naszym padołem tymczasem było wykluczone

Od czerwca do września nowa gwiazda powoli przesunęła się do konstelacyi Bliźniąt, wschodziła po północy i była tak dużą, jak Mars. W październiku wyglądała jak Saturn, a jeszcze w listopadzie była mniej świetną, aniżeli Jowisz. Wschodziła coraz wcześniej przed północą, rosła nie prędko, ale ciągle i zbliżała się do konstelacyi Raka.

W tej epoce niebieski przybysz już zaczął oddziaływać na ziemię: wprawdzie nie na jej wody lub atmosferę, lecz na jej najbardziej wzniesione punkta, jakiemi są — szczyty cywilizacyi.

Europejski chłop, wyrobnik, drobny mieszczanin słyszał już coś o nowem zjawisku, lecz nie miał czasu zajmować się niem, pochłonięty troską o chleb, odzież i opał, czego mu ciągle brakowało. Czerwonoskórzy Amerykanie, indusi i chińczycy, wreszcie różne odmiany murzynów, nawet nie zwracali uwagi na drobne światełko, sądząc, że jestto jedna z planet, które przez pewien czas błyszczą na niebie, potem znikają i znowu ukazują się w innych gwiazdozbiorach.

(Dokończenie nastąpi)

i to dzięki staraniom ziemiozengo duchowieństwa, które w walce z nami nie przebierało w środkach.

Nawet proboszcz oliwski, którego dotąd uważaliśmy wszyscy „za dobrego Polaka, nie wzdragał się walczyć fałszami, głosząc na publicznem zebraniu, że komitety nasze wyborcze nie postawiły kandydatury p. Kulerskiego i że tenże przeciwko duchowieństwu występuje. Otóż taką bronią przeciwnicy nasi przeciwko nam walczyli! Wziąwszy to wszystko pod rozwagę, możemy z osiągniętych rezultatów bardzo być zadowolnieni i zdaje mi się, że nie przesadzam, twierdząc, że kandydat polski przy przyszłych wyborach, gdy Bóg dopomoże, w okręgu gdańskim wyjdzie zwycięży.

W mieście Gdańsku powiększyła się liczba głosów polskich także o kilkadziesiąt, lecz powinna była, co najmniej, dosięgnąć liczby 500—600; że się tak nie stało, to mamy również do zawdzięczenia tutejszemu niemieckiemu duchowieństwu i jego organowi *Westpr. Volksblattowi*, który w bałamuceniu ludu polskiego nie znał miary. Lepiej byłoby, gdyby nasi katoliccy przyjaciele zważali na to, co się we własnym ich łonie dzieje. Bo że centrum z 5000 głosów, które dawniej w mieście Gdańsku posiadało, ani na 2000 nie uratowało, to chyba nie bardzo korzystnie świadczy o działalności niemiecko-katolickich menerów w Gdańsku. Wziąwszy oddane przy wyborach głosy za normę, można teraz przynajmniej, opierając się na pewnych danych, stanowczo twierdzić, że ludność polska w Gdańsku wynosi 1/4 całej ludności katolickiej, a ponieważ tutaj ludności jest przeszło 25.000, więc jest nas tutaj Polaków z górą 5000. Byłoby więc bardzo na czasie, gdyby tutejsze duchowieństwo niemieckie wobec tych cyfr raczyło potrzeby duchowe Polaków po kościołach trochę więcej uwzględnić aniżeli dotąd, bo inaczej przejdzie dużo naszych do obozu socyalistów, z którymi się już przy tych ostatnio odbytych wyborach Niemcy katolicy bratali.

Co do wyniku wyborów w Prusach zachodnich w ogóle możemy, zważywszy, że wybory się odbywały w możliwie najniekorzystniejszym na nas czasie, być bardzo zadowolnieni. Po walnej bitwie zostaliśmy przy trzech naszych najpewniejszych okręgach wyborczych, kartuzko-wejherowsko-puckim, kościersko-starogardzkim i chojnicko-tucholskim, w czterech, a w Warmii w piątym odbyły się ściślejsze wybory. Bylibyśmy jednak może już przy pierwszym wyborze zwyciężyli, gdyby nie to, że ogromna moc ludu naszego wyszła na robotę. Z tego samego powodu nie zdobyliśmy w grudziądzkiem okręgu wyborczego. Niemiec zwyciężył tam 35 głosami większości — następnie też z tego powodu, że przeciwnikiem naszego kandydata nie był tym razem wolno-konserwatysta, lecz krańcowy konserwatysta agraryusz, którego wszyscy wielcy właściciele ziemscy silnie popierali, i lud swój roboczy, polski, do urny pędzili.

**Chicago** 12 czerwca.

Księżniczka Eulalia, ciotka króla Alfonsa XIII, reprezentantka Hiszpanii na wystawie w Chicago, bawi się w Stanach Zjednoczonych w jak najlepsze. Z wielką okazałością przyjmowano ją w Washingtonie, następnie w Nowym Jorku, a obecnie bankietom i owacyom, urządzanym na jej cześć w Chicago nie ma końca.

Dzień wczorajszy poświęcony był uczczeniu zastępczyni tego kraju, który przed 400 laty wysłał Kolumba do Ameryki.

Wieczorem przeszło 200.000 osób znalazło się w parku Jacksona, ażeby wraz z księżniczką Eulalią podziwiać niezwykłą iluminacyę, której rozpoczęcie zapowiedział o godzinie dziewiątej strzał armatni. Miliony lamp elektrycznych zajaśniały światłem czerwonem, zamieniając się w kolor zielony, niebieski i żółty. Rakiety wznosiły się ku obłokom i rozbijały się w górze w tysiące gwiazd. Fontanny biły z szumem, a krople wody przybierały wszystkie kolory tęczy, stawy zapełniły się gondolami, po powierzchni wody przesuwały się ogniste węże, latające ryby, z góry padał deszcz iskier, olbrzymie bomby pękały dokoła, wieńce kwiatów ognistych otaczały gmachy, jaśniejące palmy wyrastały z ziemi. Na zakończenie zajaśniał majstersztyk elektrotechniki: portret księżniczki Eulalii, 80 stóp wysoki, 60 szeroki, zrobiony ze świateł elektrycznych. Efekt był wspaniały, a cienie świateł dobrane były znakomicie, portret był wiernym w najdrobniejszych szczegółach.

Pobyt księżniczki dał powód redakcyi nowojorskiego pisma *World*, znanego z przedsiębiorczego ducha, do rozesłania na własną rękę drogą telegraficzną zapytań na kongres panujących, pominięty w programie. Depesze — jak zapewnia *World* — napisane były po angielsku i stosownie do praw grzeczności międzynarodowej, odpowiedzi powinny były być nadesłane w tym samym języku. Tymczasem król belgijski odpowiedział po francusku, a sułtan turecki depeszy nie przyjął wcale, tłomacząc się, że „nie przyjmuje telegramów od osób, których znać nie ma zaszczytu". W taki oto sposobem kongres panujących nie przyjdzie do skutku, co dla Europejczyków było z góry wiadomą.

Wracam raz jeszcze do kongresu kobiet, aby wam podać kilka szczegółów z dalszego przebiegu obrad. Pani Modrzejewska, po mowie swej cieszy się ogromną sympatyą, a odczytu jej pod tytułem: „Miejsce kobiet w prawdziwym dramacie" wysłuchano z nabożeństwem.

„Wpływ kobiet — mówiła znakomita artystka — na sztukę dramatyczną jest niewątpliwie dobroczynny; czy możemy jednak powiedzieć, że takim jest wpływ aktorki na kobiety? Innemi słowy, czy sposób życia aktorki wpływa na rozwój jej przymiotów moralnych, czy też odwrotnie? Nie chciałabym dać odpowiedzi decydującej, lecz mogę powiedzieć, że życie sceny, podbudzając za bardzo naszą próżność i oddalając nas za daleko od naszych codziennych obowiązków, musi z konieczności rozwijać w nas charakter niezależny a więcej skłonny do samodzielności. Teatr styka nas z najwyższemi tworami ludzkiego ducha do otworzenia serca i umysłu szlachetnym impulsom i wysokim zdaniom, jakie ten duch stara się wpoić w ludzkość. Co się tyczy moralności, powiem, że kobiet moralnych, dobrych znajdzie się na scenie nie mniej, jak w każdym innym zawodzie.

Prócz pani Modrzejewskiej przemawiało jeszcze kilka amerykańskich artystek o scenie i kobietach, a ich odczyty, jednak nie budziły tak wielkiego zainteresowania wśród publiczności, jak odczyt naszej artystki.

Ostatnią mowę na kongresie wypowiedziała Rachela Foster Avery, nie wspominając w niej zupełnie o współdziałaniu mężczyzn w postępie świata, jako o rzeczy „podrzędnej" a zakończyła w te słowa:

„Dla połączonych usiłowań kobiet całego świata nie będzie rzeczy niedostępnej. Co kobiety zdziałały niniejszym kongresem — zobaczymy. Przez cały tydzień przysłuchiwałyśmy się obradom i nauczyłyśmy się wiele..."

Jak się Amerykanie zapatrują na ruch emancypacyjny swoich żon i córek, może posłużyć fakt następujący:

Hans Olden, korespondent berlińskiego dziennika *Börsen Courrier* w jadalni gmachu oddziału kobiecego spotkał się z pewnym wyższym urzędnikiem z Waszyngtonu; była to chwila przerwy w obradach kongresu damskiego i mnóstwo członkiń z orderami, medalami, wstęgami stowarzyszeń siedziało do koła stołów, rozprawiając z zapałem.

„I cóż pan na to, co się tu dzieje? — spytał Olden towarzysza. „Znajduję, że to zachwycające" — brzmiała odpowiedź; — my uważamy, że postępowanie naszych kobiet jest nader chwalebne. Znakomicie to dla nas, że umieją tak doskonale się zająć. Coby się to działo, żeby chciały nas absorbować w ten sam sposób, jak w Europie! Tu nie ma czasu, za dużo mamy do roboty. Dlatego nic także nie szkodzi, iż pracują z nami, robią nam „konkurencyę", jak same chętnie utrzymują. W tym kraju tyle jest niewykonanej pracy, że nam nowe siły robocze nic jeszcze zaszkodzić nie mogą. Możesz pan też zauważyć, że każdy usiłuje wprawdzie dobić się czegoś i dąży bezwzględnie naprzód, ale mimo to nie ma potrzeby zgnębić innego. Kobiety zaś zajmują przecież w ogóle tylko źle płatne stanowiska; z urzędów pocztowych, telegraficznych, przy maszynach do pisania wyrugowały nas, według naszego mniemania; ale spojrzyj pan, kto tam obok nich ma zajęcie: chłopcy i bezsilni starcy. Zdolny mężczyzna chce zarobić o wiele więcej, niż ma tam sposobność. A tych kilka adwokatek i lekarek... uważaj pan to jedynie za osobliwości. W ogóle pozostają one prawdziwemi kobietami, stroją się, kokietują, wzdychają, dąsają się, szminkują. A gdy nawet udają taką powagę, bardzo im z tem do twarzy. Czy pan nie lubi, jak dzieci bawią się w dorosłych? Nie znam nic komiczniejszego..."

Nakoniec przesyłam wam „dziesięcioro przykazań dla udających się na wystawę", w których znakomicie scharakteryzowane są stosunki, jakie obecnie panują w Chicago.

1) Niechaj zawsze i wszędzie będzie twoją zasadą: help your self — pomagaj sam sobie i pamiętaj o zdaniu „Boże broń mnie od przyjaciół moich". Kto się zbliża do ciebie, jako przyjaciel, ten cię wyzyska z pewnością.

2) Zabierz ze sobą tylko tyle gotówki, ile potrzebujesz, noszenie bowiem większej sumy ze względu na rzezimieszków, sprawiać ci będzie niemały kłopot.

3) Miej się zawsze na baczności. Jeśli z daleka ujrzysz nową budowlę, omijaj ją, ponieważ bardzo łatwo zginąć możesz pod jej gruzami. Uważaj gdzie stąpisz, bo możesz wpaść do nieczystego dołu i użyć kąpieli w olbrzymiej kałuży.

4) Nigdy nie odwiedzaj lokali o problematycznej reputacyi, gdyż możesz się dostać do kozy, a o „sensacyjnej" twojej przygodzie doniosą pisma i podadzą w całości twoje nazwisko.

5) Nie bierz nigdy dorożki, za najmniejszy dystans zapłacisz mały majątek. Ze względu na ogólną drożyznę, pamiętaj o następującej anegdocie:

Gość przybyły na wystawę. Ile pani żąda za to mieszkanie z trzech pokojów?

Gospodyni. 80 dolarów miesięcznie.

Gość. Hm, ale tu nie ma stajni?

Gosp. Stajni? a to na co?

Gość. Aby w niej zamknąć osła, któryby tyle zapłacił.

6) W obecności murzynów nie nazywaj ich nigdy nigger, gdyż się o to obrażają. Nazywaj ich colored gentleman.

7) Ubezpieczaj swoje życie tak wysoko, jak tylko możesz — strzeżonego Pan Bóg strzeże.

8) Naucz się kłaść nogi na stół i okno — jest to znamieniem wolnego Amerykanina.

9. Nie dziw się niczemu, nie dziw się też więc, jeżeliby ci się zdarzyło spotkać ludzi uczciwych.

10) Nie daj sobie oczu zamydlić i patrz na wszelkie zalety „wolnej" Ameryki zawsze i wszędzie okiem krytycznem.

Oto przykazania — a kto się do nich zastosuje, z pewnością oszczędzi sobie niemiłych doświadczeń.

# MAŁY FELJETON.

## MODLITWA.

*Ojcze nasz w niebie* — bądź ojcem na ziemi,
Tym, co na dolę skazani tułaczą
Nad trumną matki rozwartą dziś płaczą.
Ty, Który skrzydła samotnej ptaszyny
Zwracasz ku gniazdom rodzinnej krainy;
Błagamy Ciebie łzami sierocemi:
O bądź nam Ojcem na ziemi!

*Święć się Twe imię* i cześć Tobie, Boże,
Za wieniec sławy po nad krzyżem krwawym
Naszego bolu; za nadziei zorze,
Co nad gruzami brzaskiem wschodzą łzawym;
Choć ten świt szczęścia blady i daleki —
Święć się Twe imię na wieki!

*I Twe królestwo* niechaj przyjdzie, Panie,
A świat ten z kału i nędzy powstanie,
Bo Twe królestwo ach! to cud nad cudy,
To w uścisk bratni połączone ludy,
To krwawych wojen pokonane mary
I ciemnych więzień rozwarte pieczary.
To dopełnienie słów Twojego Syna:
Bóg jeden — władzca a ludzkość: rodzina.
To tryumf ducha — życia zmartwychwstanie,
Więc Twe królestwo niechaj przyjdzie, Panie!

I niech się *wola Twoja święta stanie,*
Lecz zanim spełnisz Twych obietnic słowa,
Ojcze! miej litość i usłysz Ty łkanie
Zgłodniałych tłumów, co bezsilne płaczą...
Patrz! Twoim dzieciom śmierć grozi głodowa,
Wnuki rycerzów dziś z torbą żebraczą
Wołają „Chleba!"
Więc Twych aniołów Ty ześlij nam z nieba,
Niechaj nam z ziarna drobnej okruszyny
Kłos zbudzą złoty — *odpuść nasze winy*
I chleba, Ojcze! daj chleba.

Bo jeśli rozpacz sercami zawładnie,
Nóż samobójczy wciskając do ręki,
Jeśli myśl buntu do serca się wkradnie
I kornych modłów przytłumi tam dźwięki,
To o Twój błękit nie echo pacierzy,
Lecz skarga dzika, krzyk bolu uderzy.
Stwórco! niech Twoje nas sądy nie winią,
Serca szaleńców czyż wiedzą co czynią?
*Chroń nas od pokus*, bośmy słabej woli,
*I zbaw od złego* — bo zginiem w niedoli.
Oto błagamy łzami sierocemi:
Ojcem bądź naszym na ziemi!

*Z Szawłowskich Anna Neumannowa.*

Gleichenberg 10 czerwca 1893.

# KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

**Owacya dla ks. metropolity.** Z Kałusza piszą nam: Idąc za wezwaniem waszem, wysłała Rada powiatowa w Kałuszu do ks. metropolity Sembratowicza następujący telegram:

„Wasza Ekscellencyo! Wydział kałuskiej Rady powiatowej, w imieniu całego powiatu wyraża swe oburzenie z powodu smutnego wypadku, jaki Jego Ekscellencyę w Wiedniu spotkał, i składa zarazem wyrazy najgłębszej czci i wierności dla księcia Kościoła".

Podpisano: Stanisław Komornicki, Henryk Mierzeński, ks. Daniel Szkurhan.

**Mianowania.** Starostowie: Juliusz Prokopczyc, dr. Stanisław Dunajewski, Seweryn Bańkowski, Józef Lanikiewicz i Dyonizy Zawadzki otrzymali tytuł radzców Namiestnictwa.

Sekretarz Rady w trybunale administracyjnym Wiktor Tustanowski i wicesekretarz w ministeryum skarbu dr. Ignacy Dembowski zostali mianowani starostami w Galicyi.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: dra Wolfa Rubinsteina, Tomasza Łobaziewicza, Wincentego Eugeniusza Danka i Augusta Jana Giebułtowskiego, tudzież kandydata adwokatury dra Mich. Kornickiego.

**Odznaczenia.** Leśniczy Józef Buława w Kaszarewie i Marcin Bednarz w Rycerce otrzymali srebrne krzyże zasługi.

**Ślub.** We czwartek odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Zofii Fuchsównej, z panem drem Tadeuszem Tarasiewiczem, kandydatem adwokackim.

W Wrocławiu, w prywatnej kaplicy biskupiej ks. kardynał Kopp pobłogosławił związek małżeński hrabianki Apolonii Colonna Walewskiej, córki Maryi z hr. Witoldów Aleksandrowiczów i Stanisława, b. referendarza stanu Królestwa Polskiego, z dr. Stanisławem Larysz Niedzielskim, marszałkiem powiatu wielickiego i posłem na Sejm krajowy. Państwu młodym przysłali błogosławieństwo: Ojciec św., ks. kardynał Ledóchowski i Dunajewski. Państwo młodzi z Wrocławia wyjechali w podróż ślubną po Szwecyi i Norwegii.

**Sprawa kolei na plac wystawowy** roztrząsaną była w tych dniach na specyalnej konferencyi, na którą przybył umyślnie z Wiednia radzca dworu Bischoff. Na placu wystawy oddzielnego dworca stawiać się nie będzie, natomiast ofiarowano korzystniejsze warunki transportowe dla wystawy i wystawców, przyczem należy podnieść gotowość jeneralnej dyrekcyi kolei państwowej dla przedsięwzięcia wystawowego na każdym kroku okazywaną. Kolej dojazdowa iść ma od budki nr. 7 toru kolejowego między Lwowem a Sichowem aż pod pałac przemysłowy. Materyały są już zwiezione a ułożenie toru przeprowadzone zostanie w najkrótszym czasie. Dla wszystkich wystawców będzie to jedyna i najtańsza droga dostawy na plac stryjski.

**Ruski komitet**, zajmujący się urządzeniem uroczystego obchodu na cześć biskupiego jubileuszu Ojca św., odbył posiedzenie we czwartek dnia 29go czerwca, w pałacu ks. metropolity. Obrady zagaił ks. metropolita mową, w której stanowczo wszystkich upewnił iż wszelkie pogłoski rozsiewane o rzekomem, nieprzyjaznem dla Rusinów usposobieniu Rzymu, są zupełnie bezpodstawne. Ojciec św. przyjął ruskich pątników z gorącem sercem i wielką radością. Uchwały lwowskiego soboru będą wkrótce przez Stolicę św. potwierdzone i dopiero przyszłość pokaże, czy Rzym te uchwały w czem zmieni. O zaprowadzeniu celibatu wśród ruskiego duchowieństwa, nie było i nie ma mowy. Rozchodzi się jedynie o zaprowadzenie jednostajności w nabożeństwach i ceremoniach, obchodzonych według grecko-katolickiego obrządku.

Następnie dyskutowano na posiedzeniu tem o sprawie tuczemskiej, o celibacie i kilku kwestyach małej wagi.

Przy końcu posiedzenia ks. metropolita złożył serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy brali udział w pracach jubileuszowego komitetu, a ks. kanonik Bielecki podziękował serdecznie profesorowi Szuchiewiczowi i Wachnianinowi za ich trudy około koncertu i wysłania podarunku Ojcu św. od Rusinów.

W końcu ksiądz metropolita uwiadomił zebranych, iż Ojciec św. przysłał członkom komitetu swe apostolskie błogosławieństwo. Po wzniesieniu trzykrotnego okrzyku na cześć Ojca św., komitet zakończył posiedzenie i rozwiązał się. Po zgromadzeniu odbyło się przyjęcie dla członków komitetu w salonach ks. metropolity.

**Urbanowski, Romecki i Spółka**, zaszczytnie znana firma poznańska, zgłosiła oddzielny pawilon na naszej wystawie, w którym ustawić chce gorzelnię w ruchu o ile na to ulgi ze strony władz finansowych pozwolą.

**Aeronauta warszawski**, p. Zenon Szymański, w środę i we czwartek wznosił się w górę i spadał z spadochronem przy bardzo pięknej pogodzie. Na szczególną uwagę zasługuje wzlot środowy wśród zupełnej ciszy w powietrzu, skutkiem której balon poszedł zupełnie pionowo w górę, do wysokości co najmniej 5000 stóp. Odczepiwszy się, spadał p. Szymański jak kula i po upływie paru minut stanął na placu, oddalony o kilkanaście metrów od miejsca, z którego się wzniósł. Publiczność mogła więc dokładnie obserwować najciekawszą chwilę spadku. Aeronauta spadał na ziemię zupełnie łagodnie. Przy onegdajszym wzlocie natrafił p. Szymański na prąd powietrza, który go zaniósł w stronę ulicy Zielonej, gdzie też spadł szczęśliwie. Po powrocie wręczono mu bukiety i wieniec od Lwowianek. Jak się dowiadujemy postanowił p. Szymański raz jeszcze zaprodukować się w naszem mieście, przeznaczając jednak tym razem dochód z przedstawienia na cele dobroczynne, a mianowicie na dochód jednego z tutejszych towarzystw humanitarnych. Postępek ten zasługuje na szczere uznanie, to też nie wątpimy, że publiczność chcąc poprzeć szlachetny zamiar p. Szymańskiego zgromadzi się licznie na wzlot, który nastąpi w niedzielę.

**Jutro**, w niedzielę, o godz. 9 rano odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie ślusarzy, rusznikarzy, nożowników i maszynistów. Na porządku dziennym między innemi: wystawa krajowa i sprawa rozdawania przedsiębiorstw firmom zagranicznym.

**Z gal. Tow. muzycznego.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w niedzielę dnia 2 lipca b. r. o godz. 12 w południe. Porządek dzienny obrad: Sprawa nabycia realności dla Towarzystwa i konserwatoryum i użycia na to zakładowego majątku Towarzystwa.

**Na ostatniem posiedzeniu** Rady miejskiej uchwalono zgodzić się na przedsięwzięcie t. z. „głębokiego wiercenia" na placu wystawowym. Jest to projekt sekcyi naftowej, która postawiła go na posiedzeniu dnia 24 kwietnia b. r. Obecnie idzie o to tylko, aby członkowie komisyi wystawowej porozumieli się jak najszybciej w tej sprawie z członkami sekcyi naftowej. „Głębokie wiercenie" jest przytrudną pracą techniczną, której wydoskonalenie niejednokrotnie Polakom na wszechświatowych wystawach przyznano. Będzie ono miało cel użyteczny i rzeczą jest możliwą, iż z kilkusetmetrowej głębokości tryśnie strumień wody. Że cały ów niezwykle ciekawy proces stanie się rzetelną dla wystawy przynętą, wątpić chyba nie należy.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazyum w Tarnopolu odbył się pod przewodnictwem inspektora p. Jana Lewickiego w dniach 23 do 27 czerwca rb. Egzamin ustny składało 32 uczniów publicznych, 1 prywatysta i 5 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bach Herman, Bieler Jakób, Bryczkowski Mieczysław, Brykowicz Jan, Ćwierzewicz Julian, Czwaczka Antoni, Herrscher Ignacy, Hołubowicz Izydor, Goldberg Natan, Isterewicz Stefan, Jurczyński Eustachy, Kobak Bolesław, Landes Szmil Dawid, Mazurek Julian, Münz Natan (z odzn.), Nogaj Andrzej, Putlar Grzegorz (z odzn.), Kohn-Rappaport Samuel, Rosenfeld Maurycy (z odzn.), Steckel Marek, Szczepański Jan, Terkel Ozyasz, Weinbeer Hirsch, Wilson Stanisław. — Sześciu uczniom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po feryach, czterech reprobowano na rok, a jednego reprobowano bez terminu.

**Klasyfikacya** w konserwatoryum muzycznem (*Dokończenie*).

3. Skrzypce, klasa profesora M. Wolfsthala. Stopień celujący jednogłośnie: Majewski Edward, Stromenger Hilda, Pańków Szczepan, Flecker Józefa, Baranowska Julia, Pulikowski Julian, Schotter Abraham, Daczkowska Paulina, Finkelstein Józef. Stopień celujący: Tullis Ludwika, Pordesówna Rozalia, Thun Nachem, Thun Markus. Stopień chwalebny: Baranowski Władysław, Baranowski Dante, Dębińska Urszula, Ruchgaber Jan, Berger Filip, Jasinicka Joanna, Roth Joachim, Hermelin Natan, Wierciński Feliks.

4 Wiolonczela, klasa profesora A. Sladka Stopień celujący jednogłośnie: Swedrowska Sara. Stopień chwalebny: Sołtys Antoni, Schönnet Maksymilian.

5. Obca, klasa profesora F. Fugla Stopień celujący jednogłośnie: Neustädter Jan. Stopień celujący: Bares Józef, Weiss Izaak. Stopień chwalebny: Unger Józef, Kuchar Maksymilian.

6. Klarnet, klasa profesora F. Linka. Stopień celujący jednogłośnie: Gimpel Adolf. Stopień chwalebny: Gärtner Józef.

7. Śpiew solo, klasa prof W. Wysockiego. Stopień celujący jednogłośnie: Korolewicz Janina, Górski Gabryel, Krahl Adam, Cudekówna Róża, Kruszelnicka Salomea Stopień celujący: Gärtner Franciszka, Bohus Irena, Didur Adam. Stopień chwalebny: Roll Matylda.

8. Śpiew choralny (przedmiot dodatkowy) prof S. Niewiadomski. Stopień celujący z wyszczególnieniem: Ambrożewicz Marya, Lityńska Malwina, Pordes Rozalia, Weinreder Tucki Mieczysław, Kwiatkowski Jan, Orel Karol. 34 uczni otrzymało stopień celujący

9. Ogólne zasady muzyki (przedmiot dodatkowy) prof. S. Niewiadomski, a) w kursie przygotowawczym: Stopień celujący z wyszczególnieniem: Baar Regina, Flecker Józefa, Jasinicka Emilia, Jasinicka Marya, Krzeczunowicz Ewelina. 8 uczenic otrzymało stopień celujący, a jeden uczeń stopień chwalebny; b) w roku pierwszym; Stopień celujący z wyszczególnieniem: Baranówna Teodozya, Bohuss Irena, Bunzlówna Marya, Hordyńska Zofia, Jasinicka Joanna, Lisowska Jadwiga, Łukasiewicz Bogumiła, Waschitza Eugenia, Ząbecka Jadwiga, Merunowicz Adam. 13 uczni otrzymało stopień celujący i jeden uczeń stopień chwalebny; c) w roku drugim: Stopień celujący z wyszczególnieniem: Pordes Rozalia. Ośm uczni otrzymało stopień celujący, a jeden uczeń stopień chwalebny.

10. Harmonia (przedmiot dodatkowy), prof. F. Słomkowski. Stopień celujący jednogłośnie: Tyszkowska Felicya, Lityńska Marya, Bunzlówna Marya, Baranowska Julia, Röhlich Stefania. Stopień celujący: Ząbecka Jadwiga, Waschitza Eugenia, Ambrożewicz Marya, Götzlik Józefa, Zienkiewicz Wanda.

11. Historya muzyki (przedmiot dodatkowy), profesor Stan. Niewiadomski. W roku pierwszym. Stopień celujący z wyszczególnieniem: Baranowska Julia Jabłonowska Stefania, Lityńska Marya, Pordes Rozalia, Toruńska Olga; prócz tych otrzymały siedm stopień celujący. W roku drugim, stopień celujący z wyszczególnieniem: Ambrożewicz Marya, Drzewicka Stanisława; trzy uczenice otrzymały stopień celujący, jedna uczenica stopień chwalebny.

12. Deklamacya (przedmiot dodatkowy), prof. T. Wysocki. Stopień celujący jednogłośnie: Korolewicz Janina, cztery uczennice otrzymały stopień chwalebny.

**Popis** uczniów i uczenic szkoły śpiewu Pauliny Stróżeckiej i klasy deklamacyi p. Kiczmana odbędzie się jutro w niedzielę 2 lipca w sali domu narodnego o godz. 4 po południu.

**Liczba pawilonów oddzielnych** wzrasta z dniem każdym. Zarząd dóbr tarnowskich ks. marszałka Sanguszki zażądał 180 metrów kwadratowych placu na pawilon z drzewa leśnego wewnątrz robotami stolarni parowej dekorowany. Dalej zgłosił pawilon własny p. Fedorowicz z Okna (projekt budowniczego Gorgolewskiego), fabryka parowa dachówek żłobionych patentowanych szwajcarskich w Niepołomicach zajmie 64 metrów kwadratowych. Wreszcie i sekcya XXVI (sanitarna) nosi się z zamiarem wzniesienia oddzielnego pawilonu dla urządzeń sanitarnych.

**Deklaracye** na wystawę krajową płyną coraz obficiej, a w ich liczbie sporo od Polaków za granicami zamieszkałych.

**Na placu wystawowym** rozpoczęto już roboty kanalizacyjne. Firma Zieleniewskiego zakłada stacyę wodną. Oddano plac pod budowę pawilonu rolnictwa (przedsiębiorca i architekt Bauer i Müller). Ta sama firma objęła pawilon szkolny. Rozpisano konkurs na „basztę wodną". Baszta ta stanowić będzie jedną z ozdób wystawy; zbudowana z cegły i kamienia w stylu gotyckim, wysokości do 36 metrów przedstawi bastyon średniowieczny.

**Wyzyskiwanie emigrantów.** Czasopismo *Detectiv*, wychodzące w Hamburgu, opisuje, w jak straszny sposób żydzi pruscy wyzyskują wychodźców z Rosyi. Wychodźcy, nieposiadający po największej części paszportów, szukają pomocy agentów emigracyjnych, którzy ułatwiają im potajemne przejście przez granicę. Nad granicą ukrywają się nieszczęśliwe ofiary w różnych punktach, aż agenci, upatrzywszy stosowną chwilę, przeprowadzają ich przez granicę i ukrywają w Prusach, zkąd znów w porze, kiedy policya nie zwraca na nich uwagi, wysyłają swoje ofiary koleją do Hamburga. W drogę wyzyskują wychodźców w straszny sposób: każą sobie bowiem płacić znaczne sumy za przeprowadzenie przez granicę, za noclegi, żywność i t. d. Co więcej, każą im rzeczy swoje zostawiać wrzekomo dla większego bezpieczeństwa. Przedmioty zatrzymane odsyłają im wprawdzie następnie do Hamburga, ale za zaliczeniem kolejowem. Wychodźca, pragnąc więc własność swoją odzyskać, musi nowy haracz płacić. *Detectiv* wymienia te pijawki. Są nimi szynkarze: Benjamin Silberberg, P. Freudenberg, C. Fritzenmacher z żoną Bajlą i synem, wszyscy z Prostken, tudzież Dawid i Dwojra Sumbergowie w Ełku (Eyck). W Grajewie operują Aron Seligsohn i Mairim Bernstein.

**Nasze obecne stosunki.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: „Dla charakterystyki prądu, jaki wieje z góry w rządzących na Bukowinie sferach, mamy znowu do zapisania fakt wymowny. Proboszcz rzym.-kat. parafii w Zastawnie, powiatu kocmanieckiego, ks. Jarosz postanowił urządzić misyę katolicką w tej miejscowości, okolonej prawosławiem, niewątpliwie dla katolików potrzebną. Atoli prezydent bukowińskiego Rządu krajowego p. br. Kraus, nie pozwolił na urządzenie misyi, motywując zakaz... niebezpieczeństwem zawleczenia cholery. Ks. Jarosz przybył tedy do Czerniowiec, aby uczynić panu prezydentowi przedstawienie, iż w całej monarchii austryackiej cholery obecnie nigdzie nie ma, a jakkolwiek donoszono o pojawieniu się epidemii w Chocimie na Bessarabii, to jednak nie ma obawy, iżby stamtąd ktokolwiek przez granicę aż do Zastawny na misyę się przekradał.

Podróż księdza Jarosza do Czerniowiec spełzła jednak na niczem, albowiem pan prezydent kraju odmówił mu posłuchania...

Nie pozostawało, jak wnieść rekurs od zakazu do ministerstwa, co też ks. Jarosz uczynił. *Minister w drodze telegraficznej zniósł natychmiast zakaz prezydenta bukowińskiego i na odbycie misyi pozwolił.*

Zamiast komentarza, jaki się ciśnie pod pióro, stwierdzimy jedynie fakt, że właśnie obecnie, 6 lipca, odbędzie się w Suczawie doroczny odpust prawosławny. U trumny św. Jana Nowego zgromadza on kilkanaście tysięcy pielgrzymów z Bukowiny, z Rumunii, z Bessarabii i włościan ruskich z całej Galicyi wschodniej, którym kolej państwowa na ten cel zwykła zniżać o połowę koszta podróży Na ten odpust pielgrzymka nie została przez rząd krajowy wzbronioną.

**Z Kałusza** piszą nam: Czytując codziennie w dziennikach o ofiarach pieniężnych na przyszłoroczną wystawę krajową we Lwowie, nie mogę milczeniem pominąć uchwały Tow. zaliczkowego w Kałuszu, które z zysków za rok 1892 przeznaczyło na cele wystawy kwotę 50 zł. Kwota ta ma być przedewszystkiem użytą na zapomogi dla wystawców z powiatu kałuskiego, ewentualna zaś reszta ma być oddaną komitetowi centralnemu do dyspozycyi.

**Pożar.** Dnia 19 b. m. o godz. 8 wieczorem wybuchł pożar w kolonii niemieckiej Białogóra („Weissenberg") i w przeciągu 5 minut ogarnął płomieniem 3 domy, 2 stajnie i 2 stodoły tak, że o żadnym ratunku nie było mowy. Poszkodowani Marcin Sommer i Filip Engel z pożaru zgoła nic uratować nie mogli, gdyż przedtem posucha dachy wysuszyła, a płomień szerzył się z błyskawiczną szybkością. Wspomnianym spalił się cały dobytek, wszelki inwentarz gospodarski, a nawet kilka sztuk żywego inwentarza. Szkoda wynosi blisko siedem tysięcy, pogorzelcy zostają dziś bez dachu, odzieży, pożywienia wraz z podeszłymi rodzicami, z żonami i dziesięciorgiem dziatwy w największej nędzy, pomimo że przez cały czas odznaczali się pracowitością, trzeźwością i zapobiegliwością.

**Ze Stanisławowa** donoszą, iż u dzieci uczęszczających do tamecznych chajderów panuje nagminnie egipskie zapalenie ócz.

**Rozprawa przed trybunałem państwowym** wyznaczona skutkiem zażalenia magistratu miasta Biały przeciw galicyjskiemu Wydziałowi krajowemu z powodu, że Wydział krajowy nakazał mu przedkładać służbowe sprawozdania w języku polskim, nie odbędzie się, gdyż w ostatniej chwili cofnął magistrat bialski swe zażalenie. W tej samej sprawie wniósł magistrat Biały także zażalenie do trybunału administracyjnego, którego dotychczas nie cofnął.

**Z dziedziny humorystyki.** Czytelnikom naszym ogólnie podobały się uwagi o wyścigach znakomitego humorysty warszawskiego Bolesława Prusa. Podajemy więc teraz ostatnią jego kronikę o odbytem w Warszawie korsie kwiatowem.

Oto co on pisze:

Kiedy heroldowie dziennikarscy ogłosili miastu, że odbędzie się „corso", publiczność zrobiła minkę, jak 20letnia dziewica, której ofiarowały rękę i serce najprzystojniejszy kapitan cyklistów.

Spuściłaby oczy, zarumieniła się i bijącem sercem szepnęłaby:

— Nie wiem, czego ten pan chce odemnie, ale... musi to być bardzo dobre i przeczuwam, że mi się podoba.

To samo odpowiedziała Warszawa:

— Nie wiem, czego ci panowie chcą odemnie, ale... cokolwiek nastąpi, bronić się nie będę, tylko... owszem.

Najdomyślniejsi a nieobeznani z tego rodzaju zabawami odgadywali:

— Co to jest „corso"? nie wiadomo. Musi to jednak mieć związek ze szlachectwem i dorożkarstwem bo wchodzą konie i powozy. Powinno być ładne gdyż zapowiedziano czynny udział dam i kwiatów a musi być bardzo dobroczynne, ponieważ ma się odbyć na dochód Towarzystwa dobroczynności.

Zaniepokojenie publiczne, łaskotane przez dziennikarzy, rosło. Już w pierwszych dniach przygotowań mówiono o „corsie", jak o pożarze w sąsiedniej ulicy. Potem ciekawość wzmogła się do temperatury odpowiadającej koncertom Miry Hellerówny, a w przeddzień dosięgła rozmiarów, równych przejazdowi szacha perskiego, albo występom braci Reszków.

Nareszcie... stało się.

W naturze panowało tego dnia gorąco, dające się porównać chyba z wybuchem namiętnej miłości... kominiarza, przy której w pierwszej chwili można się spocić, w następnej opalić, a nareszcie... posmolić.

Słońce już nie opalało, lecz smoliło; nie piekło lecz gotowało. Szczęściem nikt nie czuł gorąca zewnątrz siebie, mając go pełne wnętrze. W dodatku zaś, ku wieczorowi upał zmniejszył się, jak zadyszany Romeo, który nietylko bardzo dużo opowiedział Julii o swych uczuciach, ale pożegnawszy ją na wieki, przed śmiercią postanowił odpocząć.

Około czwartej po południu na ulicach było dość pusto; „korsarze" ozdabiali się kwiatami, dorożkarze myli ręce i przypinali bukieciki do batów. Za to około siódmej na Nowym Świecie utworzył się łańcuch powozów, na placu Aleksandra jarmark, a w alejach Ujazdowskich dzień sądu ostatecznego. Tłum pieszych, gęsto jak na procesyi, posuwał się żółwim krokiem po obu stronach chodnika, a na środku, zamiast jechać, stały natłoczone powozy w takiej liczbie, jak gdyby wszystkie dni wyścigów konnych zesypano w jedno pudło.

63.

# FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Tom II.

ROZDZIAŁ I.

Trzy tygodnie upłynęły od chwili naszych zaręczyn aż do dnia ślubu. Krótki to był termin, zwłaszcza ze względu na mój młody wiek, a jednakże i tak mojemu narzeczonemu wydawał się on zbyt długim. Zajęta mnóstwem drobiazgowych przygotowań i sprawunków, naglona wciąż gorączkowemi jego prośbami o pośpiech, nie spostrzegłam nawet jak ten czas minął. Zaledwie mogłam sobie zdać sprawę, jak ważna zmiana zaszła w życiu mojem i jak poważne przyjęłam na siebie obowiązki. Miałam zostać żoną Hugona Farguhar! Ta jedna myśl pochłaniała całą moją istotę, serce napawała niewysłowioną radością, która rozlewała się w dziękczynnej modlitwie. Jego żoną!.. Bywały chwile, że zaledwie mogłam dowierzać mojemu szczęściu, a nawet widok zaręczynowego pierścionka z krwawym rubinem w kształcie serca, który on włożył mi na palec w dzień, gdy zamieniliśmy pierwsze śluby, nie wydawał mi się jeszcze dostatecznym dowodem, potwierdzającym ten fakt. Tylko silny, męski uścisk jego kochanej dłoni, tylko gorące zapewnienia miłości stokrotnie powtarzane uspokajały moje obawy, że to wszystko było snem i złudzeniem, zbyt pięknem, aby się sprawdziło. Jego żoną!.. Jakże potrafię uczcić tę nazwę? Czemże wywdzięczę mu się za to, że uznał mnie za godną być przyjaciółką i dozgonną towarzyszką swego życia? Kochałam go, to prawda, tak jak żadna inna kobieta nie była w stanie go ukochać. Od dziecka serce moje należało wyłącznie do niego. Zanim go jeszcze poznałam, on był bohaterem moich snów dziecięcych, zaklętym księciem z bajki, zwycięzcą w turniejach i pogromcą nieprzyjaciół, rycerzem bez trwogi i zarzutu. Od pierwszej chwili, gdy go ujrzałam w Broomhill, stał się mojem bożyszczem, moim ideałem, opromienionym wszystkiemi tęczowemi barwami romantycznej dziecięcej wyobraźni, i od tej chwili pokochałam go czystą, bezbrzeżną, pokorną miłością, pełną czci i uwielbienia, jaką niewinne dziecko tylko kochać potrafi, gdy serce swe odda drugiemu. Kiedy przypominałam sobie, jak rozkrzyżowana w boleści leżałam u jego progu, gdy był w niebezpieczeństwie życia; jak gorąco modliłam się za niego, jak śledziłam każdy ruch jego, odgadywałam życzenia, jak karbowałam sobie we wdzięcznem sercu każdy uśmiech jego i życzliwe słowo, o, wtedy myślałam, że po tylu latach zaiste należała mi się ta nagroda. Tak, kochałam go całe życie, a dziś w zamian pozyskałam jego serce i z pomiędzy wszystkich wybrana zostałam na jego żonę.

A jednak byłam tak młoda, tak nieznająca świata i jego zwyczajów, tak nieświadoma tego co mi czynić wypada, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu, jakie położył we mnie! Z tych to przyczyn byłabym chętnie odłożyła ślub nasz do roku, ale ojciec przeciwny był tej zwłoce, a Hugon tak gorąco i natarczywie błagał, abym odstąpiła od tej myśli, że nie miałam odwagi sprzeciwić mu się. Chociaż dzień naszego ślubu był tak bliskim, nie przestawał on w swej gorączkowej niecierpliwości dręczyć mnie i siebie bezzasadnemi obawami.

— Czuję — mówił — że coś się stanie, co mnie pozbawi mojego szczęścia. Zdaje mi się jakby jakaś niewidzialna dłoń zawisła nad tobą, moja jedyna, aby cię wyrwać z moich objęć. Nie żegnam cię nigdy bez tajemniczej jakiejś obawy, że cię oglądam po raz ostatni; kiedy wracam w swoje progi, zawsze dreszcz mnie przejmuje na myśl, czybym zastał cię z sobą, gdybyś mi oznajmiono, że znikła gdzieś bez śladu i wieści. W nocy zrywam się przerażony z twojem imieniem na ustach. Wiem, że to bezpodstawna trwoga, zrodzona w mojej chorobliwej wyobraźni, ale czyż to moja wina, że tak cierpię i trzęsę się nieustannie? To potrwa aż do owej błogosławionej chwili, gdy nareszcie nazwę cię moją... moją własną... na wieki! Bez ciebie co ja dziś znaczę? Sam siebie nie poznaję. Liczę tylko dni i godziny do spełnienia moich nadziei. Czy się dziwisz mojemu niepokojowi, najdroższa? Jam nigdy nie zaznał szczęścia w życiu; a dziś potrzebuję tylko wyciągnąć po nie rękę. Jak spragniony wędrowiec łaknąłem ochłody, a dziś anioł u wrót raju podaje mi czarę niebiańskich upojeń. Całe życie moje samotny i niezrozumiany błąkałem się, obcy wśród obcych, a dziś widzę bramy nieba otwarte przed sobą! Jeżeli tchórzem jestem, jeżeli drżę o swój skarb, to dlatego, że cię kocham i że bez ciebie świat byłby mi pustynią, a życie śmiercią!

To mówiąc, chwytał mnie w swoje objęcia, namiętnie przyciskał do piersi, albo też ręce moje okrywał pocałunkami.

Chwilami stawał się roztargniony, milczący, przybity; ogarniał go głęboki i niewytłómaczony smutek; to znów przerażał mnie niemal wybuchami szalonej wesołości. Niejednokrotnie, gdyśmy siedzieli we dwoje, o zmroku, rozmawiając słodko, jak narzeczeni, o przyszłości, która nas czeka, zrywał się nagle z krzesła i silnie wzburzony zaczynał biegać po pokoju. Kiedy go badałam o przyczynę tego dziwnego zachowania, śmiał się i powracał do dawnego tematu złowrogich przeczuć i niecierpliwości, jaka go trawiła.

Przez ciąg tych trzech tygodni, poprzedzających moje wesele, ojciec okazywał się czulszym dla mnie niż kiedykolwiek. Świadomy dawnych zamiarów moich odnośnie do samodzielnej pracy, cieszył się widocznie, że rzeczy wzięły inny obrót, to też korzystał z każdej sposobności, aby mi dać poznać, że zyskałam w jego opinii i że obecne ustalenie mojego losu uważa za wynik ojcowskich swoich starań. Poczytywał on bogate zamążpójście za społeczny obowiązek każdej dobrze wychowanej panny; że zaś pomyślnie wywiązałam się z tego zadania, przywrócił mi łaskawie swoje względy. Nie żałował pieniędy na wyprawę, a gdy dziwiłam się jego hojności, wiedząc, że środki jego materyalne były zwsze dość ograniczone, wytłómaczył mi, że kapitał swój zamienił na dożywotnią rentę, odłożywszy na bok pewną, zbyt małą sumę aby stanowiła posag dla nas, lecz którą uważał za właściwe użyć na wyprawę córek. Nie wypadało bowiem, ażeby szlacheckie dziecko szło między ludzi niezaopatrzone we wszystkie wykwintne potrzeby do życia. W tem jak we wszystkiem przebijała rodowa jego duma, próżność, będąca bodźcem każdego jego czynu.

Z gotowości, z jaką przystał na tak prędkie połączenie się nasze, wymiarkowałam, że od początku przewidywał na czem skończy się nasz stosunek i że rad był pozbyć się mnie z domu jak najprędzej. To pewna, że tak on, jak i macocha, sprzyjali brdzo naszej miłości i starali się zawsze zbliżyć nas do siebie. Tysiące drobnostek, które na razie uszły zupełnie mojej uwagi, dziś ujrzane w nowem świetle późniejszych wydarzeń, wróciły mi na pamięć, drażniąc i upokarzając nad wszelki wyraz.

Tak upłynęły trzy tygodnie i nadeszła wigilia ślubu.

Otrzymaliśmy tego dnia list od Hortensyi, datowany z Dronthemu, pełen opisów kraju i miejscowości, które zwiedzała z mężem. W kilku krótkich i zimnych wyrazach polecała rodzicom złożyć mi swe życzenia. Wydało mi się, że nie może dotąd przebaczyć mi mego szczęścia, które się nie stało jej udziałem, a ta zawiść jej, połączona z obojętnością, bolała mnie bardzo. Rada też byłam, gdy pod wieczór zjawił się nareszcie Hugon i zaproponował mi dla rozrywki i wypoczynku po nużących zajęciach całodziennych, spacer wspólny po szpalerach Pól Elizejskich.

Zmrok zapadał na dworze, a w powietrzu dawały się już czuć pierwsze chłody jesienne. Szliśmy prędko, aby się rozgrzać i kiedyniekiedy zamienialiśmy tyko parę słów, czując się tak zjednoczeni sercem i myślą, że wyrazy wydawały nam się niemal zbyteczne. Jak tu wesoło było wśród tego gwarnego tłumu, zapełniającego cieniste alee parku! Jak pięknie różnobarwne lampy połyskiwały z zieleni oświeconych ogródków i kawiarni! Orkiestry grały ochoczo; karety toczyły się nieprzerwanym szeregiem; kuglarze na uboczu popisywali się ze swoimi sztukami; opodal znów, wśród tłumu zachwyconej gawiedzi ulicznej, psy uczone tańczyły menueta. Wszystko dokoło wrzało życiem, weselem i gorączkową żądzą wrażeń i zabaw, którą najuboższe warstwy ludności przejęły się od bogatszych.

Przechadzając się tu i owdzie bez wytkniętego celu, dziwiąc się gdzie też będziemy od dziś za tydzień, rozmawiając to o Rzymie, to o Wenecyi, to znowu o Alpach, które wkrótce miałam ujrzeć po raz pierwszy, naraz znaleźliśmy się tuż pod cyrkiem, gdzie na otwartej przestrzeni wędrowny jakiś lirnik śpiewał w otoczeniu małej garstki słuchaczów.

— Albo się mylę, albo to nasz gitarzysta z Vincennes! — zawołał Hugon.

Tak, to był on w swej własnej osobie. Nie podchodziliśmy bliżej, tylko zdaleka zaczęliśmy się przysłuchiwać smutnej zwrotce jego piosenki:

Fille, fille, pauvre, Marie,
Fille pour le prisonnier.

Gdy skończył, słuchacze rozstąpili się na bok i wysunęła się kobieta, która zaczęła zbierać skromne datki od obecnych.

— Biedny Orfeusz! — rzekł Hugon, wydostając sakiewkę. — Nie wiedziałem, że i w tym wypadku znajdzie się Eurydyka!

Gdy domawiał tych słów, nędznie ubrana postąpiła krok bliżej ku nam i zawahała się, jakby jej wstyd było prosić. Hugon wcisnął mi sztukę złota do ręki i odstąpiwszy nieco na bok, szepnął:

— Bądź, proszę, moją jałmużniczką.

Uczyniłam jak kazał. Kobieta wzięła pieniądz do ręki, obejrzała go jakby nieświadoma jego wartości i ze zdziwieniem podniosła oczy na mnie. W tejże chwili Hugon z tyłu pochwycił moje ramię i zgniótł je niby w żelaznych kleszczach.

— Chodź ztąd! chodź! — zawołał gwałtownie, dziko niemal, pociągając mnie za sobą.— Na Boga! dziecko, czego się ociągasz!

Zbyt przerażona, aby odpowiedzieć, dałam się porwać przez niego na sam środek drogi, tak, że o mało nie wpadliśmy oboje pod koła przejeżdżającej karety. W gorączkowym pośpiechu i wzburzeniu wsadził mnie do pierwszej stojącej dorożki i wskoczył za mną na stopień.

— Dokąd? — zapytał woźnica.

— Gdziebądź! jedź, gdzie chcesz! — zawołał, — rzucając się na siedzenie. — Tam, za okopy... około Inwalidów... Gdzie chcesz zresztą, byle prędzej...

Dorożkarz skinął głową i skierował konie w stronę Neuilly.

Długi czas milczeliśmy oboje; w końcu wysunęłam rękę, aby uścisnąć dłoń jego zimną jak lód i przytuliłam się bliżej do niego.

— Hugonie, co ci jest? —szepnęłam. — Co ci się stało?

On posępnie potrząsnął głową w milczeniu.

— Czy ja w czem zawiniłam?

— Ty, moje biedne dziecko? Cóż znowu?

Ujął rękę moją w obie swoje dłonie i uścisnął mnie czule z wyrazem politowania, prawie po ojcowsku.

— Więc cóż cię tak przeraziło przed chwilą?

On wzdrygnął się pomimowoli, zawahał się chwilę i westchnął głęboko.

— Ja... ja sam nie wiem — odparł. — Widok tej... tej twarzy kobiecej... kiedy światło padło na nią. Pewne podobieństwo rysów, tak uderzające, tak... Ale co tu mówić. Czyż nie rozumiesz tego, dziecko, że kiedy człowiek wałęsał się po świecie przez lat kilkanaście, może mu się zdarzyć twarz, która mu przypomni inną, widzianą gdzieś, kiedyś... w innych okolicznościach. Trafiało mi się to już nie wiem ile razy.

— Więc to tylko to?

— Tak.

— Ale przestraszyłeś mnie twoją gwałtownością, Hugonie. Schwyciłeś mnie tak silnie za ramię, że jutro będę miała sińce.

— Wielki Boże! Czy cię nie zraniłem?

Śmiejąc się uchyliłam rękaw i przy świetle latarni pokazałam mu czerwone ślady, które palce jego wycisnęły na mojem ramieniu. Był tak do głębi skruszony swoją brutalnością i tak gorąco jął mnie przepraszać, że przebaczyłam mu z serca.

— Ale nie powiedziałeś mi jeszcze, czyja to twarz...

Przerwał mi szybkim ruchem.

— Moja najdroższa — rzekł błagalnie — oszczędź mi tej odpowiedzi. Kiedyś wyspowiadam się przed tobą z całej mojej przeszłości... z jej szaleństw, usterek i błędów. Ale dziś nie pora, ani miejsce po temu, Barbaro. Bądź cierpliwa i zaufaj mi... a nie pytaj o nic. Czy mi to przyrzekasz?

Przyrzekłam mu z ochotą wszystko, co chciał i na tem skończyła się nasza rozmowa.

Nazajutrz rano odbył się ślub nasz bardzo cicho i spokojnie, w małej kapliczce przy ulicy Chaillot. Obeszliśmy się bez druchen, karet, gości i bez całego wystawnego ceremoniału, na którym tak niegdyś zależało mojej siostrze. Przed śniadaniem ojciec, macocha i ja udaliśmy się pieszo do kościoła, gdzie zastaliśmy już czekającego na nas Hugona. Widzę jeszcze to miejsce... widzę promienie porannego słońca, wpadające przez gotyckie okna na kamienną posadzkę; krzesła rzędem poustawiane i starą babkę kościelną w białym, wykrochmalonym czepcu, strzepującą kurz z klęczników przygotowanych dla nas. Pamiętam także, jak podczas ślubnego obrzędu oczy moje padły przypadkiem na wmurowaną obok ołtarza tablicę, poświęconą pamięci niejakiej Eleonory Rothsay, zmarłej w rok i trzy dni po ślubie, i przypominam sobie jak serce ścisnęło mi się żalem na myśl, jak smutno musiało jej być umierać tak młodo. I w duszy pytam, co się też stało z jej mężem... czy prędko zapomniał o niej... czy pokochał drugą, gdy tamtej nie stało na świecie?

Po skończonej ceremonii kościelnej podpisaliśmy akt urzędowy w zakrystyi i pieszo powróciliśmy do domu, gdzie nas czekało zwyczajne śniadanie. Ale myśl moja roztargniona wracała uporczywie do tej nieznajomej, zmarłej w kwiecie wieku Eleonory, która przez rok jeden tylko zaznała szczęścia na ziemi. To wspomnienie, wywołane z grobu w dzień mojego wesela, cień smutku rzucało na moją radość. Otrząsnęłam się dopiero z pod przykrego wrażenia, gdy sam na sam znalazłam się z moim mężem w wagonie pędzącym z błyskawiczną szybkością w stronę błękitnych Włoch, moich marzeń.

— Moja żona! — szeptał Hugon, przyciskając mnie namiętnie do serca. — Moja... moja własna... moja umiłowana nad wszystko... moja na wieki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

**EQUITABLE** — Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ulica Wałowa 25.

Największe z istniejących : kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1891 wyn siły zabezpieczenia milionów 2012½, fundusz rezerwowy milionów 86, przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia a wypadek śmierci, na wypadek dożycia i ubezpieczenie rent S stem tontynowy poręcza po 20 latach zwrot 60—70% wszystkich wpłaconych premyi jako czysty zysk. Ubezpieczen pozostaje nadal. 253 2—?

# TAPETY

we wielkim wyborze otrzymał magazyn

**A. Krzysztofowicza**

we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Wzory na żądanie odwrotnie 1382 8—16

# LAKIERY

angielskie i francuskie

# Pokosty

trzykrotnie gotowane.

# FARBY

w najlepszych gatunkach

*poleca* 1 55 2-3

najstarsza we Lwowie firma

# W. CZOP

założona w roku 1843.

**Krajowy wyrób korków**

## J. L. ACHTA

Lwów, ul. Strzelecka l. 5.

poleca P. T. Publiczności własny wyrób **korków i kół korkowych** do mielenia prosa w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

Cenniki posyłam bezpłatnie.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą. 1283 9—30

## Tinct. capsici compos. (Pain-Expeller),

**wyrobu Praskiéj apteki Richtera, powszechnie znany bole uśmierzający środek do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie złr. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwicą" jako prawdziwe. — Centralny skład: Apteka Richtera pod Złotym lwem — w Pradze. —**

Czyści krew, wzmacnia, odmładza i odnawia cały organizm podnosi siły, dając sen i apetyt **Sławna wódka z ziół leczniczych Ks. Kneippa.**

**KNEIPPÓWKA.** Cena flaszki 1 zł. wa. W składzie materyałów Leopolda Lityńskiego we Lwowie 2 Kopernika 2. Na prowincyę wysyła się odwrotną pocztą. 1556 7—9

**Nauka** języków obcych, metodą konwersacyjną. Kursy dla dzieci, młodzieży i dorosłych. **Bielska**, Lwów, Rynek 41. 914 2-5

## WILLA

**na Zofiówce**

nowa, z ogrodem 800 sążni, w nader malowniczem położeniu **do sprzedania**. Wiadomość udzieli *Biuro hipoteczne, Jagiellońska 2.*

**JAN JARZYNA** jubiler i złotnik **we Lwowie pl. Marjacki** poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych po najniższych cenach.

**Kufry**

**torby**

**i wszelkie przybory do podróży**

**poleca MAGAZYN galanteryjny M. Wein Lwów plac Trybunalski I** 1444 13 15

**Ser** na model Ementalera w Kręgach zawsze do nabycia Zarząd dóbr państwa **Gręhów.** (Poczta). 858 16—?

Panie wyjeżdżające na kuracyę do KRYNICY znajdą opiekę, towarzystwo i całe utrzymanie w nowo otworzonym pensyonacie dla pań i panien. Regulamin na żądanie pocztą, franco. *Pelagja Gostyńska, Emilja Burzyńska,* Lwów, Boimów 3. Krynica. 1390 6—6

## Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

**kupuje i sprzedaje**

**wszystkie efekta i monety**

**po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.**

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

- 4½ prc. listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premiowane
- 5% „ „ bez premii 893
- 4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

**po cenach najkorzystniejszych.**

**Uwaga**: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi

L. 1964.

## OGŁOSZENIE.

Wydział powiatowy w Złoczowie rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z płacą roczną 1100 złr. wa Posada nadaną zostanie na razie prowizorycznie.

Kandydaci mają wnieść podania do Wydziału powiatowego najdalej do 22 lipca 1893 i załączyć:

1) metrykę urodzenia;

2) dowody dokładnej znajomości ustaw administracyjnych, biegłości w traktowaniu spraw i znajomości obu języków krajowych;

3) świadectwo dotychczasowego zatrudnienia

**Z Wydziału powiatowego**

w Złoczowie dnia 23 czerwca 1893. 1719 2-3

## Żegiestów

**w Galicyi nad Popradem stacya pocztowa, telegraf w miejscu.**

Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemji.

**Pora kąpielowa trwa od 1go czerwca do końca września**

Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.

**Woda Żegiestowska** znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Sztuczne nawozy

## Fabryki Mąki kościanej

i

**wyrobów chemicznych**

**Romana hr. Drohojowskiego**

*w Mościskach-Krukienicach*

polecają na obecny sezon swoje wyroby po cenach jak najumiarkowańszych i dogodnych warunkach zapłaty.

Cenniki na żądanie franco.

Wszelkie korespondencye uprasza się adresować do Zarządu fabryki **w Krukienicach** 1124 7—9

Superfosfaty. Mąka preparowana. Mąka kościana.

**Ceny zniżone o 15 prc.**

## Towarzystwo powroźnicze w Radymnie

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

*poleca swoje*

**wyroby powroźnicze i sieciarskie**

tudzież pasy do maszyn, liny kafarowe i promowe, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i tp., wszelkie roboty ozdobne, jako to: nakrycia salonowe na stół, firanki do okien, siatki do łóżeczek dziecinnych, torebki myśliwskie, hamaki, sieci do polowania, sieci na konie od much i śniegu itd

**wykonywane bywają starannie na osobne zamówienie.**

Towarzystwo posiada swe składy komisowe: we Lwowie: Centralny Bazar krajowy — w Przemyślu: Bazar im. Zyblkiewicza — w Stanisławowie: Bazar powiatowego towarzystwa handlowego — w Łańcucie: Towarzystwo produkcyjne i handlowe — w Dębicy: Towarzystwo handlowe. w Tarnowie: handel p. Antoniego Swiderskiego.

**Cenniki gratis i franco.** 247 6 12

Dyrekcya: ks Leon Pastor, Marceli Swiechowski.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę sama nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i profesor Ryefluch w Londynie i w. i szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, i iemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry plamy piegi i zaczerwienienia. wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.** i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE,** za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr Blumenthala i w drogueryi A. Haas. 25—?



## M. KORKES

1178 9—9

**skład maszyn rolniczych Lwów Grodecka 25**

poleca przy nadchodzącym sezonie młocarnie ręczne i kieratowe, kieraty, gareta i dzwonów, sieczkarnie, młynki od złr. 36 do Nr. 5 po złr. 65 sławnej firmy **J. & M. Ulricha Następ.** w Krasnem, triery orig **Mikołaja Heida jakoteż skład parowych garniturów młocarnianych** dla Galicyi i Bukowiny sławnej firmy **A. Bauera w Sarlingn** po cenach przystępnych i wygodnych warunkach spłaty. Tożsamo utrzymuje na kładzie wszelkie artykuły techniczne jakoto: pasy, oliwy rosyjskie., płyty gumowe, węże, pompy rozmaitego systemu i wagi do ważenia bydła.

**Świadectwo.** Niedawno dostarczony garnitur parowy 8mio konny i przez montera Madra w ruch puszczony pracuje znakomicie.

Radziechów 18 sierpnia 1892. **Stanisław hr. Badeni** mp.

Ces. król. nadworna Odlewarnia dzwonów

**P. HILZER** w **Wiener Neustadt** poleca się do dostarczania



## Dzwonów

tudzież urządzania melodyjnych i

**harmonijnych dzwonic**

każdej wielkości i każdego tonu

**Ręczy** za oznaczony ton czysty i piękny, dźwięk i jednostajną barwę dźwięku tudzież za artystyczny odlew i **najlepszy metal.**

Dzwony osadzone w kutym żelazie i drzewie, aby lekko dzwonić można. Szybkie wykonanie, **jak najtańsze ceny, dogodne warunki spłaty.** Lejarnia moja **założona w r. 1838** dostarczyła 5080 dzwonów wagi 1,573.300 kilogramów.

**Oznaczenia:** w r. 1887. Złoty krzyż zasługi z koroną. Wiedeńska wystawa światowa 1873 „Dwa medale postępu" (pierwsza nagroda a dzwonicę do kościoła wotywnego w Wiedniu). Wiedeń 1880. „Złoty medal" Wiedeń 1888. „medal jubileuszowy"; Budziejowice 1889 „dyplom honorowy"; Iglawa 1890 „dyplom honorowy"; Wiedeń 1890 „Dyplom honorowy" itd. itd. Wiele pism uznania.

**Osobne uwagi:** Dla kościoła wotywnego w Wiedniu dostarczyłem 9 dzwonów wagi 14.337 kilogr. (za co otrzymałem najwyższe pismo z uznaniem). 631 5—6

1 dzwon dla kościoła św. Szczepana w Wiedniu wagi 4.780 kilogr. (85 cetn.) 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu wagi 7.020 kilogr. (125 cent.) 1 dzwon dla kościoła w Mariazell wagi 5779 klg. (103 cetn).

## OGŁOSZENIE.

Dla dogodności P. T. Publiczności podpisany Zarząd gorzelni Chlebowieckiej zaprowadził w propinacyi Starem siole sprzedaż spirytusu i rozlisów z fabryki Łańcuckiej po przystępnej cenie.

1603 3—5 Z poważaniem

Zarząd gorzelni J. W. Romana hr. Potockiego w Hlebowicach.

| Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godzin ze Lwowa 12 „ z Pesztu 12 „ | **C. k. Zakład zdrojowy** | W miejscu POCZTA trzy razy dziennie. Telegraf. Apteka. |
|---|---|---|

# KRYNICA (W GALICYI)

**najobfitsza szczawa żelazista.**

W Karpatach 590 m. n. p. m Od stacyi kolejowej godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej.

***Środki lecznicze***: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1892 wydano ich 32.000).

***Kąpiele borowinowe*** parą ogrzewane (w r. 1892 ich 12.000)

***Kąpiele gazowe*** z czystego kwasu węglowego.

***C. k. Zakład hydropatyczny*** pod kierunkiem specyalisty Dr. H. Ebersa (w r. 1892 wydano procedur hydropatycznych 27.000).

***Picie wód mineralnych*** miejscowych i zagranicznych, ***Żentyca***, ***Kefir***, ***Gimnastyka lecznicza***.

***Lekarz zdrojowy Dr. L. Kopff*** cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących.

***Spacery***: Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty

***Mieszkania***: przeszło 1·500 pokoi z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwonkami elektrycznymi, piecami itd.

***Kościół*** katolicki i cerkiew. Wspaniały ***dom zdrojowy***, kilka restauracyj. Kilka pensyonatów prywatnych mleczarnie, cukiernie.

***Muzyka zdrojowa*** pod kierunkiem A Wrońskiego od 21 Maja Stały ***teatr***, koncerta.

***Frekwencya*** w r. 1892 4 500 osób.

***Sezon od 15 Maja do 30 Września.***

W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównej restauracyi zniżone.

***Rozsyłka wody mineralnej*** od Kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i za granicą.

W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienia od taks zdrojowych itp udzielone nie zostaną.

Na żądanie udziela wyjaśnień:

**C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.**

1012 5 6

# GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

**Książeczki**

i oprocentowuje takowe

po 867

# 4½% rocznie.



(Lwów, Impressa)

**Urządzenia dzwonków elektrycznych** domowych i hotelowych telefonów, mikrofonów, termometrów elektrycznych jakoteż zakładania gromochronów na kościołach, fabrykach i budynkach wedle najnowszych zasad elektrotechniki uskutecznia najtaniej

## Edward Gotlieb

**elektrotechnik mechanik dostawca ck. kolei państw.**

Lwów, ulica Sykstuska liczba 23.



Wyłączny skład dla całej Galicyi

**Oryginalnych pługów, siewników i innych wyrobów**

## RUD. SACKA

w Plagwitz pod Lipskiem u

**S. T. Bubera Synów**

we Lwowie ul. Jagiellońska 13.

(„Impressa".) Części składowe w zapasie. **Cenniki gratis i franko.** 1666 3—6

## Starą wódkę

**żytnią, starkę, ratafię, rosolisy likiery itp.**

poleca

**c. k. uprzyw. rafinerja spirytusu i fabryka rumu, likierów i octu**

## JULIUSZA MIKOLASZA

WE LWOWIE.

**Skład dla miasta Lwowa Kopernika 9.** 428 42-?

# KONKURS.

**Kasyno miejskie we Lwowie**

poszukuje

# RESTAURATORA

od 15 sierpnia 1893 na l.t trzy, za kaucyą 300 złr., którą przy podpisaniu kontraktu złożyć należy.

Restaurator otrzyma kuchnię i przynależne ubikacye i urządzenia. Oferty wnosić należy do Wydziału Kasyna miejskiego do dnia 8 sierpnia b. r.

Bliższe szczegóły w kancelaryi Kasyna. 1608 2—3

## Środki desinfekcyjne

jakoteż

kwas karbolowy krystaliczny, kwas karbolowy surowy, płyn karbolowy do odwietrzania, wapno chlorowe i karbolowe, siarkan żelaza, bysol, mydło bysolowe i karbolowe

poleca

**Apteka pod „Srebrnym Orłem"**

## Z. Ruckera we Lwowie.

867 1—?

**Poszukuje się ekonoma**

kawalera, z skończoną średnią szkołą rolniczą większego wzrostu, energicznego poczciwego, pod dobrymi warunkami. Przedstawienie bezpłatne. Adres z grzeczności wskaże Biuro dzienników L. Plohna Lwów. 1588 5—6



GŁÓWNY SKŁAD

## Płaszczy gumowych

**MĘSKIE**

**Czarne** z najlepszej materyi żaglowej po złr. 10, 11, 12 i wyżej.

**Liberyjne** z pelerynami w kolorze sarnim, białym i czarnym

**Wojskowe** z egalizacją lub bez od złr. 11 do 20

**Wełniane** angielskie napuszczane kauczukiem od złr 25 do 50

**DAMSKIE**

we wszystkich fasonach

**Kaptury z kołnierzem** od złr. 1 50 do 8

**Półbuciki** z podeszwą gumową na lato z płótna brązowego okładane skórą lub bez od złr. 3.50 do 6.

1665 4—6 poleca

**magazyn wyrobów gumowych R. Krimmera**

**Lwów, Hotel Francuski**



A. Werner A. Werner

# Kuchnie

**kaflowe**

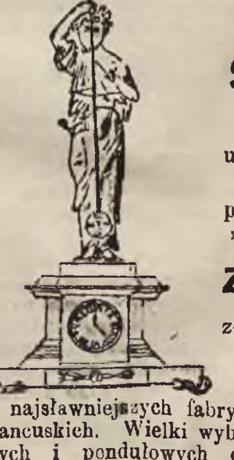
zacząwszy od zł. 75

utrzymuje na składzie

# Arnold Werner

**we Lwowie,**

ulica Sobieskiego l. 3.



**Konrad Schneikart**

*we Lwowie,*

ul. Halicka liczba 25 róg ul Wałowej

poleca swój obficie zaopatrzony skład

**zegarków**

*złotych, srebrnych i nikowych*

z najsławniejszych fabryk Genewskich i francuskich. Wielki wybór zegarów stołowych i pendułowych oraz budzików po najtańszych cenach.

Reperacye wszelkie pod gwarancyą wykonuje jak najstaranniej. 1607 4—5

## Praktykant

z dobrego domu, z odpowiednią szkołą, władający językiem krajowym jakoteż niemieckim w słowie i piśmie, może być zaraz przyjęty u

**Alojzego Hübnera**

Lwów, Rynek 18.

**Oferty pożądane tylko pisemnie.**

**Ważne** 1680 2—10

## dla złotników

Najpiękniejsze i najtańsze **Ossasepia** można dostać w handlu hurtownym **ossasepii.**

**F. Ekart Wiedeń VII. B.**

**BENEDYKT KOPERNICKI**



optyk i mechanik „pod Kopernikiem". **Lwów** pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary cwikiery, lornety, binokle dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie. 840



10 lat stara prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez anyżu

## Baллabanówka

działa zupełnie jak prawdziwy koniak na ustrój ludzki. Butelka duża 90 ct.

poleca **KAROL BALLABAN we Lwowie**

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą, w większej ilości koleją.

Kto używa Dentyny nie zna bolu zębów! Najlepszą w świecie wodą do ust jest LEOPOLDA LITYŃSKIEGO

**Dentyna** wzmacnia dziąsła odświeża jamę ustną daje miły smak zapobiega radykalnie celom zębów. Cena flaszki 80 ct. wa. Prawdziwa jedynie z firmą Leopolda Lityńskiego. Do nabycia w składzie materyałów Leopolda Lityńskiego we Lwowie 2 Kopernika 2. Na prowincyę wysyła się odwrotną pocztą.

Że który koń nie oparł się przedniemi nogami na kapeluszu damy siedzącej w poprzednim powozie i że powozy nie wlazły na powozy, jak publiczność na ławki, to cud, który przypisać trzeba temu, że w ogóle wszyscy stali w miejscu. A stali tak długo, że podobno jeden pan, znalazłszy się naprzeciw Nowej Szwajcaryi, zjadł tam porcyę przy nim [illegible] mleka, poduczył się jeździć na welocypedzie i wrócił do powozu, który tymczasem posunął się na dystans żabiego skoku.

Zresztą najlepszą miarą prędkości jest fakt następujący:

Około godziny 6-tej dwaj znakomici moi przyjaciele zaprosili mnie do swego powozu, który miał wyruszyć z ulicy Włodzimierskiej. Jako demokrata, odrzuciłem karetowe pokusy i poszedłem do obserwatoryum piechotą, chcąc kupić zwyczajny bilet wejścia.

Znalazłszy budkę z biletami rozbitą, a zgubiwszy nadzieję legalnego wejścia na zabawę, wściekły z gniewu, wyrzekłem się zabawy i znowu piechotą wracałem do domu.

Wtem na rogu placu Aleksandra, podnoszę oczy i widzę moich znakomitych przyjaciół, tudzież ich powóz, który, na czterech kołach i ośmiu końskich nogach, zdążył przejechać ledwie czwartą część tej drogi, jaką ja zrobiłem pieszo.

W 3/4 godziny później, byliśmy naprzeciw Instytutu głuchoniemych i w tem miejscu zapewne doczekalibyśmy się przyszłorocznego „corso", gdyby nie nadzwyczajny wypadek.

Było nas trzech mężczyzn, więc naturalnie komenderowała nami dama, jadąca własnym powozem, przystrojonym w kwiaty i [illegible] grooma, który dźwigał nie mniej kwiecisty parasol, (aluzya do powozu p. Ochorowiczowej).

— Co mówię, że komenderowała nami dama?... To nie była dama, ale Hannibal w postaci damy, własnoręcznie kierującej parą smoków przebranych za „jukiery".

Smoki, posiliwszy się smołą i siarką i ugasiwszy pragnienie witryolejem, na placu Aleksandra zaczęły tak dokazywać, że na jednym pękł półszorek. Należało za wszelką cenę ruszyć z miejsca, ale gdzie?... Wówczas królowa amazonek wpadła na myśl genialną: wypuściła swoje potwory na ulicę Wiejską, potem gdzieś w lewo na dół, objechała wśród tumanów kurzu Ujazdowski szpital i w kwandrans — byliśmy w Łazienkach.

Może być, że przejście przez Alpy więcej zabrało czasu, aniżeli objechanie Ujazdowa; może odkrycie Ameryki było płodniejsze w skutki, aniżeli odkrycie nowej bramy do Łazienek. Ponieważ jednak tamtych faktów nie widziałem, podziwiam ten, który pozwolił mi zobaczyć „corso".

Cóż to było nareszcie to „corso?"

Proszę sobie wyobrazić olbrzymiego węża z powozów, który połknąwszy mnóstwo ludzi, rozwalił się w parku łazienkowskim, tak, że jego niezmierne skręty zapełniły wszystkie aleje — a będziecie mieli „corso".

„Corso" jestto wąż, którego [illegible] hojnie ozdobiono kwiatami i w którym [illegible] pasażerowie są ogromnie zadowoleni. Zapewne z tego, że przypatruje się im natłoczona wzdłuż alei publiczność, że grają kilka muzyk, nie zawsze zgodnych z sobą, że bywa [illegible] i t. d.

Wąż „corso" nie odznaczał się swobodą ruchów: posuwał się jak ślimak po piasku, stawał, a niekiedy [illegible] i kwieciście jego tułów przerywał się w szpetny sposób, wytwarzając niebywałe sytuacye.

Hrabiemu A. Potockiemu [illegible] „dogcarcie" (?) [illegible] orczyk; naturalnie awantura, ruch na całej linii wstrzymany.

— Panowie! — woła przytomny właściciel [illegible] nowie, proszę o paski z całego placu.

Pasek — mała rzecz; któżby odmówił podobnego drobiazgu Potockiemu? Sypie się więc taka ilość pasków, podwiązek, [illegible], że właściciel „dogcartu" mógłby otworzyć w swoim pałacu sklep [illegible] rzemienniczy. Naturalnie orczyk związuje się i ruszamy.

Ruszamy, ale nie wszyscy w jednym kierunku. My, arystokracya, jedziemy ku platformie, demokratyczne zaś stronnictwo Potockiego — chyłkiem umyka w krzaki, [illegible] tę część męskiego stroju, która trudniej obchodzi się bez paska, aniżeli orczyk.

W jednej chwili wyradza się mnóstwo najsmutniejszych zawikłań:

— Co pan tam robi za drzewem?... — Proszę wyjść tu, na ulicę!... — woła stróż do jegomościa, który trzyma w zębach bukiet, ponieważ obie ręce ma zajęte.

Małżeństwo, które dotychczas wodziło się pod ramię, jak bat z biczyskiem, po plebiscycie na rzecz hrabiego Potockiego — rozdziela się. On, chociażby chciał, „z duszy serca", nie może prowadzić żony, ona zaś wzdycha:

— Co to mi [illegible] zabawa!...

Nie brak nawet zerwania stosunków pomiędzy przyjaciółmi: jeden z nich bowiem oskarża drugiego, że dumny, że mu nie podaje ręki itd. [illegible]

Ogniskiem, około którego obracał się gad, zlepiony z koni i powozów, była platforma — właściwie amfiteatr — [illegible] publicznością. Przy gasnącem świetle dziennem, robiło to wrażenie pochyło ustawionej poduszki z kwiatów, przewiązanej z rumianku, tu i owdzie przetkanego czerwonym makiem, szafirowym chabrem i zielonym liściem.

Patrząc na zbiór strojów i wdzięków, mimowoli zapytywałeś się, w jakiby sposób określić ten „żywy bukiet": czy, że jest bardzo ładny, czy, że tam bardzo ciasno?

Powóz moich dystyngowanych przyjaciół zajechał o tyle późno, że [illegible]

**Kradzież na dworcu w Jaśle.** Naczelnik stacyi w Jaśle zauważył, że na dworcu tamecznym już od dłuższego czasu giną w jakiś zagadkowy sposób towary z zapieczętowanych wagonów. Na kilkakrotne skargi i reklamacye kupców dyrekcya kolejowa wypłaciła na ten rachunek przeszło 1500 zł. odszkodowania za skradzione towary. Dnia 15 z. m. udało się żandarmeryi wykryć całą szajkę złodziei, która popełniała te kradzieże, złożoną z służby kolejowej i portyera. Przy rewizyi znaleziono w ich mieszkaniach całe składy towarów: płótna, gotowe ubrania, wódkę, wina i t. p. Wszystkich aresztowano i oddano w ręce sądu.

**Z Krakowa** piszą nam:

Do naszej Rady miejskiej z koła inteligencyi ostali wybrani: dr. Henryk Jordan, Władysław Nowacki, dr. Stanisław Domański, dr. Ferdynand Weigel, Andrzej hr. Potocki, dr. St. Paszkowski, dr. Wawrzyniec Styczeń, dr. Stanisław Pareński, dr. Ludwik Wiśniewski i Tadeusz Stryjeński. Obecnie po dokonaniu wyborów uzupełniających nowa Rada liczy 38 członków konserwatywnych, 17 liberalnych i 5 dzikich. Stanowczą większość mają więc członkowie konserwatywni.

Onegdaj odbył się uroczysty obchód 25letniego jubileuszu krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Po nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Franciszkanów przez księdza kanonika prof. dra Pelczara odbyło się uroczyste zebranie w sali Rady miejskiej. Zagaił je podniosłemi słowy p. dr. Jabłoński, a przemówienie swe zakończył wezwaniem nauczycieli do wspólnej z duchowieństwem pracy około podniesienia oświaty ludu. Następnie p. Bronisław Trzaskowski, jeden z założycieli Towarzystwa, miał odczyt p. t. „Pedagogiczne czyli wychowawcze zadanie szkoły, a w szczególności szkoły ludowej"; nauczycielka panna Jadwiga Zubrzycka oddeklamowała piękny swój wiersz „Szkoła", a dyr. Aleksander Pająk dał pogląd ogólny na działalność tutejszego oddziału w ubiegłem 25leciu. Delegat ze Lwowa p. dr. Warmski wypowiedział koleżeńskie pozdrowienie od zarządu głównego i podziękowanie za niestrudzoną pracę oddziału. Uroczystość zakończył p. dyr. Jabłoński podziękowaniem zebranym za przybycie i prośbą o popieranie celów Towarzystwa.

Po zamknięciu uroczystego posiedzenia o g. 12 nastąpił wybór członków zarządu na rok przyszły i wybór delegata na zjazd do Tarnopola. Prezesem wybrany p. dyr. Wincenty Jabłoński, wiceprezesem p. dyr. Andrzej Nizioł, skarbnikiem prof. Prysak, sekretarzem prof. Parczyński. — Do zarządu weszli: inspektor Spis, dyr. Pająk i nauczyciel Wojtyga. Delegatem na zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Tarnopolu wybrano p. Myszala, kierownika z Zabierzowa.

O godzinie 2 odbyła się wspólna koleżeńska uczta w hotelu pod Różą.

**Z Karlsbadu** piszą: Jeżeli Paryż nazywają stolicą świata, to Karlsbad niewątpliwie zasługuje na miano *Weltbadu.* Przeglądałem przed chwilą listy gości różnych *Curortów,* jak Ems, Kissingen, Vichy, Marienbad i t. p., wykazują one co najwyżej 3 do 5,000 gości, gdy tu w porze zaledwie rozpoczynającego się t. z. „wielkiego sezonu" mamy już około 17,000 osób, t. j. o 2,000 więcej, aniżeli w tym samym czasie r. z.

Istna biblijna wieża Babel, taka tu panuje różnorodność języków. Stojącemu przy kolumnadzie Mühlbrunnu i przysłuchującemu się w ciągu kwandransa rozmowie przechodzących wpadają w uszy dźwięki włoskie, szwedzkie, hiszpańskie, węgierskie, ba nawet tureckie, perskie i najrozmaitszych narzeczy wschodnich.

Ogólną ciekawość budzi tu nabab indyjski, sułtan Johory, 70-letni staruszek, otoczony świtą, złożoną z 6-ciu osób. Nabab, ubrany po europejsku, chętnie rozmawia z wszystkimi po angielsku i po francusku. Wydaje on kolosalne sumy, za mieszkanie bowiem w hotelu Pupa płaci 4,000 guldenów tygodniowo i do swojej dyspozycyi ma na każde zawołanie 5 ekwipaży. Kelnerzy i kelnerki otrzymują od nababa na każdym kroku olbrzymie napiwki, a kupcy zarabiają na przeróżnych towarach. Sułtan jest wielbicielem płci pięknej i chętnie z młodemi kobietkami rozmawia, obdarzając je następnie wspaniałymi bukietami. Mówiono mi w pierwszorzędnym tutejszym zakładzie ogrodniczym Schmala, że nabab płaci co kilka dni rachunki po 1000 guldenów za bukiety i kosze. Nasza rodaczka, pani X. z Galicyi, z którą sułtan po kilkakrotnie rozmawiał, otrzymuje codzień kosz kwiatów. Onegdaj wśród misternie ułożonych róż znajdowała się brosza z szafiru, otoczonego brylantami, [illegible] ten klejnot na 800 guldenów.

Dzienniki wiedeńskie doniosły już o sensacyjnym fakcie, że synowiec sułtana Irech, rozgorzawszy szaloną miłością ku córce tutejszego ślusarza, będącej modniarką w jednym z magazynów, zamierza ją zaślubić. W wiadomości tej połowa jest prawdy. Namiętny Irech zakochał się istotnie w modrookiej Gretchen (szpeci ją nader zadarty nosek), lecz zaślubiny będą wschodnie, t. j. że modniarka pozostała jedną z wielu żon *en titre,* a rodzice jej otrzymali 30 000 guldenów... nagrody. Irech nawet nie myśli zabierać niemeczki do Indyj, a młoda rozwódka przy posagu i klejnotach, jakiemi ją obdarzono, znajdzie zapewne małżonka z pośród karlsbadczyków.

Bawi tu i drugi nabab indyjski; sułtan Baroda, lecz ten, zamieszkawszy na górze w hotelu Bristol, nie jest widzialny i prowadzi oszczędny tryb życia. Z książąt niemieckich znajdują się na kuracyi: sasko-altenburski i sasko-wejmarski oraz książę Witold, brat Carmen-Silvy, królowej rumuńskiej. Wszyscy ci książęta idą do źródła w *queue* jak przeciętni śmiertelnicy i w restauracyach, kawiarniach, oraz na przechadzkach mieszają się z resztą gości.

Piękna pogoda od dwóch tygodni stale nam sprzyja, więc się urządza dalekie przechadzki w góry a na odpoczynek w kawiarniach po drodze grywa się parę roberków wista.

Do najprzyjemniejszych spacerów zaliczyć należy przechadzkę przez drogę hrabiego Thuna do wieży Stefanii, a ztamtąd do „Bergthwirshaus", gdzie jest urządzoną na wielką skalę hodowla kurcząt.

Dr. Stiche zapowiedział wczoraj swoim pacyentom, aby się wystrzegali zaziębień, gdyż panuje w Karlsbadzie nader złośliwa influenza. Ofiarą jej padł profesor dr. Jodko-Narkiewicz, znany okulista. Szanowny profesor już jako rekonwalescent został niezwłocznie wyprawiony do Gleichenbergu.

Finansowy potentat karlsbadzki, Pup, otworzył wczoraj nową restauracyę w wielkim trzypiętrowym gmachu, którego budowa stanęła w ciągu jednego roku, kosztem 6 milionów guldenów. Wzrost majątkowy tego eks-kelnera, posiadającego przed 25 laty jakieś kilka tysięcy guldenów, jest niesłychany. Nic dziwnego, że przy takich nakładach podnosi z każdym rokiem ceny potraw i napojów; skromny kuracyjny obiadek kosztuje dziś w „Pupsches Etablissement" około 5 guldenów. Również droga, lecz lepsza kuchnia jest pod „Goldenes Schild", a ludzie ze skromniejszemi wymaganiami stołują się u Loiba, Hopfenstocka i w hotelu „Paradies". W ogóle Karlsbad w rb. znacznie zdrożał tak pod względem mieszkań, jak i posiłku, a kto sądzi, że po dawnemu za 200 zł. przebędzie kuracyą, niech się nie łudzi, gdyż trzeba dzień z dodatkiem umiarkowanych przyjemności obliczać na 10 zł.

Do przyjemności zaliczamy teatr, który jako sala jest istną „bonbonierką". Operetka wyborna tak pod względem gry, jak i śpiewu. Z nowości dawano już: „Der arme Edelmann" (Biedny szlachcic) Sondermana; treść banalna, muzyka szablonowa. Obecnie nie schodzą z afisza: „Pajace" Leoncavalla.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono nareszcie budowę kolei elektrycznej, tymczasowo od dworca kolei przez całe miasto aż do „Kaiserparku", leżącego w uroczej dolinie Templi. Z czasem kolej ta ma być przedłużoną do Marienbadu, co niewątpliwie obie miejscowości znakomicie podniesie.

**Niezwykłe zjawisko.** Z Tarnopola donosi nam p. Leopold Kruczkowski, że ma w swym sadzie jabłoń, z której pnia wyrasta [illegible] ddaleniu 45 centimetrów od ziemi śliwa, tw[illegible] jeden pień z jabłonią. Zarówno jabłoń jak [illegible] rodzą i wydają owoce. Jest to fakt niesły[illegible]rzadki, więc dla amatorów pomologii będzie [illegible]yczaj ciekawym.

**W obronie straży poża**[illegible] w Dynowie otrzymujemy następujące pismo [illegible] numerze z 16-go czerwca b. r. umieścił kor[illegible]dent z Dynowa ostrą krytykę dynowskiej [illegible] ochotniczej, podając, że podczas [illegible] w dniu 13-go czerwca b. r., to jest w uroczy[illegible] odpustową Św. Antoniego, wybuchł w Dyno[illegible] żar, że na miejsce tego pożaru przybył tylko [illegible] strażak, że ani beczkowozów, ani innych do [illegible]enia rekwizytów nie było. Otóż w interesie [illegible]py i aby dzielną i w tylu już miejscowych i za[illegible]cowych pożarach wypróbowaną straż naszą z[illegible]rehabilitować, oświadczyć muszę: że po pierwsze poż[illegible] tego nazwać nie można, gdyż jedynie jedna pie[illegible] koło pieca leżąca się spaliła, powtóre op[illegible] dwóch strażaków będących na sumie, cała straż [illegible]komplecie jawiła się na miejscu, po trzecie nacz[illegible] straży jak najlepiej postąpił, że w chwili, [illegible]y podczas sumy ogromna masa ludzi była zebr[illegible] w świątyni, nie kazał ani dzwonić, ani trąbką [illegible]nować, gdyż dopiero wtedy mogło było powsta[illegible] nieszczęście uduszenia kilkorga ludzi. Co do zw[illegible]chności gminnej, to burmistrz miasta wraz z starszym również byli na miejscu ognia, a to, ich, jak twierdzi szanowny korespondent nie był[illegible] tedy w urzędzie gminnym i że posłaniec donosząc[illegible] o pożarze szukał ich, to jest podwójnie dziwnem, [illegible]yż 1-o wieść ta rozeszła się szybko, ale żeby [illegible]cyalny posłaniec o tem donosił, tego nie słys[illegible]m, a 2-o mógł posłaniec łatwo się domyślić, że [illegible]k burmistrz, jak i sekretarz są na sumie w kości[illegible] Na zakończenie dodam, że najlepszym dowod[illegible] jak straż nasza ochotnicza zawsze spełniała nal[illegible]cie swe zadanie jest to, że już czterokrotnie z[illegible] skuteczną pomoc przy ogniu od Dyrekcyi Towarz[illegible]ywa ubezpieczeń w Krakowie remunerowaną zostal[illegible]

Należałoby jednak raczej [illegible]epiej pomyśleć o środkach utrzymania tak rekw[illegible]zytów, jak i mundurów straży, jak szukać plam[illegible]y słońcu i zniechęcać naszych dzielnych chłopców [illegible]oskarżając ich w dziennikach o to, w czem cieni[illegible] prawdy nie ma.

**Opera grecka.** Z Wiednia [illegible]zą: „Flora mirabilis", operę Greka Spiro Samar[illegible] którą Sonzogno w Wiedniu teraz wystawił, nazwo[illegible] tutaj „Flora miserabilis". Jest to szwedzka [illegible]peryzowana legenda. Królewna nie chce iść za m[illegible], tylko chce żyć dla starego ojca. Ojciec chce ją [illegible]oli wydać za księcia, swojego wychowanka. On [illegible] się zgadza, jeżeli książę miłość udowodni przez [illegible], że zimę zamieni na wiosnę; bagatela! Ale [illegible]st drugi król, którego syn z miłości dla nieprzys[illegible]pnej dziewicy życie postradał. Ten czarr[illegible]y król [illegible]omści syna, a jest on czarownikiem. Przyrzeka [illegible]ięciu, że zimę zamieni na wiosnę, że dziewica g[illegible] pokocha, ale wtedy w jego piersiach miłość wy[illegible]gnie, porzuci ją. Książę nie dba o to, co potem będzie; byle zaznać szczęścia, przystaje na ten układ. Widzimy więc, jak się zima na wiosnę zmieni[illegible] królewna się rozkochuje, wielkie rozczulenie, ale naraz bije godzina, zima powraca, śnieg pada przez 10 minut, książę porzuca dziewicę, ona dostaje obłąkania, błądzi niby staruszka z wrzecionem i kądzielą, ojciec rozpacza. Król czarownik wzrusza się, ogarnia go współczucie, zapomina o zemście, przywraca należyty porządek rzeczy; krzew róży na grobie jego syna zakwita, kochankowie się odnajdują — ogólna radość.

Legenda ta jest rozwleczoną w sposób arcynudny na cztery akty; muzyka składa się z epizo[illegible] sentymentalność i monotonność są planetami, panującymi w tym świecie. Mamy trochę „Lohengrina", trochę „Ernaniego", dużo Webera i Verdiego, oryginalnego nic. Ale dekoracye ładne, a wykonanie wyborne, doskonałe głosy i gra. Wysłuchanie długiej tej opery ostatecznie jednak niezmiernie nuży. Gdyby ją o połowę obcięto, możeby wtedy zdołała zrobić podróż na około świata, jako coś egzotycznego, oderwanie romantycznego, od czego ludzie już odwykli, co zatem, niby deser, czasem smakować może.

Sonzogno w jesieni znowu z nowemi operami przyjedzie, a mianowicie z premierą Mascagniego: „Romano", z nową operą twórcy „Asraela" Franchiettiego itp.

**Znany ajent Missler,** zajmujący się przewożeniem ludzi do Ameryki, zasypał znowu Galicyę swoimi cyrkularzami, które łatwo mogą podsycić przygasłą gorączkę wychodźczą. Aby dać wyobrażenie, jak wygląda cyrkularz Misslera, przytaczamy go w dosłownem brzmieniu:

„Daje Panu do wiadomosci, że Pan teras do Ameriky jechać może i kosztuje szif karta z Bremy do Nowéego Yorku pospiesznym szifem złr. 90, pocztowym szifem złr. 84. Kolej z Wiednie do Bremy złt. 15. Radzim Panu zaras zadatek na szifkarte w kwocie 10 złt. odesłać, które przy dálszem płaceniu dołeszone będą; ten zádatek nigdy nie przepadnie; kto nie chce, lub nie może jechać, tam zádatek każdej chwili zwracam i nic nie odtrącam. Po przyjazdy do Wiednia przyjdź Pan to oznacza po prosto do moje kancylaryi i opatrż się Pan dobrze na ulicy Luisengasse 22, że byś Pan do innej kancelaryi nie pobładził. Uwaga! Przed wstupnieniem do kancylaryi mojej uważajcie, czy na drzwiach napisano jest imię moje F. Missler i Luisengasse 22. Kolej z Nowégo Yorku do Chicago Ill. złt. ct. 80. Pan może każdy den z domu odjechać."

**Towarzystwo** przyjaciół uczącej sę młodzieży szkół ludowych w Przemyślu w sprawozdaniu za rok ubiegły wykazuje dochodów 537 zł., a rozchodów 380 zł., pozostało więc 157 zł. — Wydział składa gorące podziękowanie wszystkim ofiarodawcom.

**Zmarli.** Franciszek Chmielewski, żołnierz polski z roku 1831, umarł w Jasienicy koło Krosna. — Kazimierz Zaykowski, były słuchacz Politechniki lwowskiej, umarł w swoim majątku Czerwinie, w 24 roku życia. — Ignacy Szymański, kasyer pocztowy, umarł w Krakowie, w 53 roku życia.

**Stan powietrza.** Termometr + 13° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 761. Stoi w miejscu. Deszcz, ale od południa poczęło się wypogadzać.

**Średniowieczna łacina** wychodzi powoli z mody. Zamiast tedy, o człecze, przy wychylaniu kieliszków używać przestarzałych a sakramenralnych formuł: *bis repetita placent, omne trinum perfectum* itd., używaj nadal następujących sentencyi, wziętych z bardzo starego rękopisu:

1) Przy kieliszku pierwszym:
Tysiące trosków, a wiek tak krótki,
Palnijmy wódki!

2) Przy kieliszku drugim:
Trzeba raz drugi napić się, bracie,
W naszym klimacie!

3) Przy kieliszku trzecim:
Nim chwila dobrej myśli uleci,
Pijmy raz trzeci!

4) Przy kieliszku czwartym:
Wypić raz czwarty bierze pokusa
Zdrowie Bachusa!

5) Przy kieliszku piątym:
Pijmy raz piąty — niech każdy powie,
Że ciepło w głowie!...

**Teatr.** Dziś w sobotę w teatrze letnim: „Dziesięć dni w Pireneach", wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a.

## Literatura i Sztuka.

* **Józef Kościesza Ożegalski.** „Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863." W Krakowie, nakładem autora. Do historyi ostatniego ruchu narodowego przybył nowy przyczynek. Jestto zupełnie bezpretensyonalne, ujmujące swoją prostotą opowiadanie przygód obozowych, z których przyszły historyk wydobędzie może niejeden szczegół gdzieindziej pominięty. Autor był wyrostkiem piętnastoletnim, gdy powstanie wybuchło. Uciekłszy ze szkół w Krakowie, bił się w Sandomierskiem i Kieleckiem pod dowództwem Czachowskiego. Dziś, po latach trzydziestu, nie wszystko przedstawia się autorowi tak, jak niegdyś w chwili ogólnego zapału, to też opowiadanie wolne jest od namiętności, odznacza się trzeźwością i spokojem, które są pewnego rodzaju rękojmią, że to, co nam autor podaje w swoich wspomnieniach, możemy przyjąć z ufnością w jego wiarygodność. Dodajmy, że książka jest spora rozmiarami, bo obejmuje z górą 300 stronic.

* **Na cześć Ojca św.** Nakładem p. Rudolfa Chomickiego wydaną została we Lwowie duża fotografia przedstawiająca Ojca św. Leona XIII w otoczeniu wszystkich panujących w czasie biskupstwa Ojca św. Jeden egzemplarz przesłany został Jego Świątobliwości do Rzymu, a inne są do nabycia w handlach tutejszych jako pamiątka niedawno obchodzonego przez cały świat katolicki jubileuszu. Fotografia wyszła z atelier p. Władysława Wybranowskiego i odznacza się starannością.

* **Misye katolickie** w zeszycie za lipiec zawierają: Z Arabii; Podróż delegata apostolskiego ks. arcybiskupa Wł. Zaleskiego do Malabaru i Madury; Misya w Kumanto; Chaldejsko-asyryjscy chrześcijanie w Mezopotamii; Szanghaj chrześcijański i Szanghaj pogański; Misya Arszulanek w Górach Skalistych północnej Ameryki; Wiadomości bieżące. W tekście 8 ilustracyi.

## Głosy publiczności.

**Z Trzebini** nam piszą: Dnia 23 czerwca odbył się popis młodzieży szkolnej, na który jak zwykle dostarczył nagród składających się z książeczek z powiastkami w ozdobnej oprawie, jako też książeczek do modlenia p. Józef Baranowski, właściciel dóbr w Trzebini, wiceprezes Rady powiatowej w Chrzanowie, dr. Stefan Grudziński właściciel dóbr Górka ofiarował 10 złr. do rozdzielenia pomiędzy najpilniejszych uczniów, a dr. Henryk Steinkeller, lekarz w Trzebini kilka książeczek wydawnictwa ludowego.

Za te hojne dary w imieniu obdarzonej dziatwy, jako też za opiekę nad szkołą trzebińską raczcie WPanowie przyjąć od grona nauczycielskiego w Trzebini serdeczne podziękowanie.

## Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2300 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 32—38 zł., za towar przedni 38—40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
Kraków 30 czerwca.

Z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, młyny tutejsze posiadają na składach znaczne zapasy i obecnie ograniczają się w mlewie, a przez to warunki odbytu coraz stają się trudniejsze. Pomimo to targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu dość dobrem, a to dlatego, że jęczmień i owies na wywóz kupowano chętnie, więc popyt w tym kierunku i na inne produkta oddziałał pomyślnie. Ceny pszenicy utrzymały się. Żyto sprzedawano cokolwiek taniej.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·15, za czerwoną od 8·75—9·25, za żółtą od 8·75 do 9·25; za żyto od 7·00—7·40; za jęczmień browarny od 6·30—6·65, na kaszę od 6·30 do 6·40; za owies od 7·25—7·60. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 1 lipca. Nieustającą komisyę podatkową odroczono. Posiedzenia jej rozpoczną się dopiero na kilka dni przed zwołaniem Rady państwa.

**Berlin** 1 lipca. Wczoraj przybył tu o godzinie 1 m. 11 w południe pierwszy uczestnik w wyścigu cyklistów między Wiedniem a Berlinem, niejaki Fischer z Monachium. Współzawodnik jego Lehr z Frankfurtu, który miał najwięcej szans wygrania, przerwał jazdę i zrzekł się dalszego udziału w wyścigu.

Cesarz Wilhelm wrócił wczoraj z Kilonii do Poczdamu.

**Wiedeń** 1 lipca. Ali Kemal basza, kuzyn chedywa egipskiego i wychowaniec szkoły kadeckiej w Weisskirchen na Morawii, umarł wczoraj na dyfteryę.

**Nowy York** 1 lipca. Skutkiem gwałtownego spadku ceny srebra uchwaliły zarządy wszystkich kopalń srebra w Colorado zawiesić zupełnie dalszą eksploatacyę tego kruszcu. — Trzydzieści tysięcy robotników zostanie bez zajęcia.

Z Valparaiso donoszą, że wszystkie kopalnie srebra w Chili, z wyjątkiem jednej, również zawieszą wszelką eksploatacyę.

**Londyn** 1 lipca. Carewicz przybył tu wczoraj. — Przybył tu także król duński z żoną.

**Wiedeń** 1 lipca. Cesarzowa odjechała wczoraj wieczorem do Gasteinu, gdzie zabawi cztery tygodnie. Cesarz przybędzie tam jutro, zabawi ośm dni i pojedzie do Ischlu, gdzie spotka się z arcyksiężną Maryą Waleryą.

**Paryż** 1 lipca. Izba deputowanych odrzuciła wszystkie wnioski, domagające się zniesienia cła od kukurudzy, owsa i jęczmienia. Senat ratyfikował konwencyę handlową, zawartą między Francyą a Rosyą, a zniżającą cło od nafty rosyjskiej.

**Strasburg** 1 lipca. Burmistrza tutejszego Spiessa złożono z urzędu.

**Frankfurt** (nad Menem) 1 lipca. Tenor włoski Stagno, występujący w operze tutejszej, wysłał do wychodzącego w Medyolanie czasopisma teatralnego telegram, zawierający paszkwil na jednego z tutejszych impresaryów i podpisał go nazwiskiem stałego korespondenta tego czasopisma. Dziennik ów medyolański, nie domyślając się podstępu, ogłosił ów telegram w całości. Tymczasem obrażony impressario wytoczył Stagnemu proces o potwarz, więc zamknięto go do więzienia śledczego. Po kilkodniowym areszcie, wypuszczono wczoraj Stagna na wolność za kaucyą 20.000 marek.

**Wiedeń** 1 lipca. Alfred ks. Windischgraetz, wiceprezydent Izby panów i prezydent ostatnich delegacyi, mianowany został tajnym radzcą.

**Waszyngton** 1 lipca. Kongres amerykański zwołano na 7 sierpnia.

### Przyjechali do Lwowa
dnia 1 lipca 1893.

HOTEL IMPERIAL. Hr. O. Romer z Krakowa. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. M. Żeleńska z Krakowa. Hr. L. Dembicki z Jaworowa. E. Torosiewicz z Brodków. M. Makomaska z Królestwa Polskiego. K. Makomaska z Królestwa Polskiego. T. Pryliński z Krakowa. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Sigmond z Czerniowiec. R. Eisner z Czerniowiec. Ch. Thorn z Londynu. F. Wohlfarth z Kurzan. W. Kwaśniewski z Przemyśla. Ks. Korduba z Brzeżan. M. de Goilaw z Rumunii. Z. Piszczkowski z Mielnicy.

### Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



### Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 1 Lipca godz. 2. min.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 335·65 | Galicyj. obligi propinacyjne | 97.75 |
| Alpiny | 53.10 | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 411·— | Akcye tyton. | 183·— |
| Anglobanki | 150·— | 4% Poż. kraj. z r. 1893 | 96.50 |
| Uniony | 251·50 | Elbethale | 236·— |
| Ludwiki | 217·75 | Länderbanki | 247·— |
| Nordbany | 288·— | Renta zł. węg. | 115·75 |
| Lombardy | 104.— | Bankvereiny | 121·25 |
| Losy tureckie | 49·30 | Węg. renta p. | 94·65 |
| Staatsbahny | 307·35 | Ruble | 1.29·50 |
| Czerniowieckie | 257·75 | | |

Usposobienie słabsze.

### Lwów. Z Izby handlowej 1 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.
bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

| | | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. | 200 zł. w. a. | 216 | — | 219 | — |
| „ Lwow.-czer.-jass. | 200 zł. w. a. | 256 | — | 259 | — |
| Banku hipotecz. galic. | 200 zł. w. a. | 360 | — | — | — |
| „ kredyt. galic. | 200 zł. w. a. | — | — | 215 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | | |
| Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40 | | 101 | 20 | 101 | 90 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | | 110 | 10 | 110 | 80 |
| Banku hip. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat. | | 100 | — | 100 | 70 |
| Banku krajowego $4^1/_2$% wa. | | 100 | 50 | 101 | 20 |
| Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya | | 98 | 50 | — | — |
| „ „ „ 4% „ $41^1/_2$ | | 98 | 25 | — | — |
| „ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat | | 100 | — | 100 | 70 |
| „ „ „ 4 „ 56 lat. | | 98 | 50 | — | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | | |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | | 98 | 20 | 98 | 80 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | | 102 | 25 | — | — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em. | | 102 | 25 | — | — |
| Pożyczka kraj. 6% | | 105 | — | — | — |
| „ „ $4^1/_2$% | | 100 | 40 | 101 | 10 |
| „ „ 4% | | 96 | 20 | 96 | 90 |
| „ „ 4% koronna | | 96 | 20 | 96 | 90 |
| *5. Losy.* | | | | | |
| Losy miasta Krakowa | | 23 | — | 25 | — |
| „ „ Stanisławowa | | 39 | 50 | 42 | 50 |
| *6. Monety.* | | | | | |
| Dukat holenderski | | 5.82 | | 5.92 | |
| Napoleondor | | 9.78 | | 9.88 | |
| Półimperyał rosyjski | | 10.— | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | | 1.29 | — | 1.32 | — |
| „ „ papierowy | | 1.28 | — | 1·30 | — |
| 100 marek niemieckich | | 60 35 | | 61· | — |

**Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.**



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hedak.